



## MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

### TREŚĆ:

Nowa mobilizacja reakcyi.

Zygm. Ból. Więzień.

II. Rada partyjna.

A. Wronski. P. P. S. zaboru pruskiego.

Szczęsny. W jakich organizacjach młodzieży powinna pracować młodzież pepesowa?

J. T. P. P. S. a młodzież.

A. W. Filarecyja

W. Kielecki. Rozwój kapitalizmu i przemysłu w Szwajcaryi a rynki zagraniczne.

M. Ost. Wybory poznańskie. Z dziejów ruchu.

Luźne notatki: Sprawa archiwum partyjnego. — Ładne towarzystwo. — „Lutówka“ petersburska.

Edw. Kronika ruchu socjalistycznego: Szwecya, Rosya, Finlandya, Niemcy, Francya, Austro-



Węgry, Belgia, Anglia, Rumunia,  
Grecya, Ameryka.

*Bibliografia:*

- 1) *B. Limanowski*. Wojna francusko niemiecka i Komuna przez J. Jaurès i L. Dubrenilh.
- 2) *J. M. Dr. E. Strasburger*. Kooperacya spożywcza i jej rozwój w Król. Polskiem.
- 3) *St. O. Z. Mieczysławski*. Geo-

grafia militarna Król. Polskiego.  
Szkic.

- 4) *O. Wł. Orwid*. Stefan Okrzeja. Życiorys.
- 5) *O. Wł. Orwid*. Henryk Baron. Życiorys.
- 6) *O. F. P.* Krótka Historia Wielkiej Rewol. Franc. Wyd. V. Książki, nadesłane do redakcyi. Pokwitowania. Odpowiedzi redakcyi.

---

---

## Warunki prenumeraty „Przedświtu“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedynczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron)

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

---

---

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37<sup>A</sup>  
Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

---

---

## Od 1 maja 1910 roku nowy adres

---

Administracyi Wydawnictwa „Życie“, Administracyi miesięcznika „Przedświt“, Spółki nakładowej „Książka“ (dawny był Nr. 6. Szlak, Kraków) oraz Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. (dawny był Z. Klemensiewicz, Nr. 5. ul. Wiślna, Kraków)

jest

**Nr. 20, ulica Straszewskiego**

---

**Kraków (Galicya, Austrya).**

---

---

# Przedświt

---

---

## Nowa mobilizacja reakcyi.

Gdy dogorywało powstanie styczniowe, gdy siła militarna rewolucyi była złamana i tylko tu i owdzie kryły się po lasach małe kupki zrozpaczonych straceńców, którym nie przyświecała żadna gwiazda nadziei, gdy znikła ostatecznie trapiąca początkowo carat zmora powstania ludowego, wtedy rząd rosyjski postanowił zalać błotem te resztki ognia rewolucyjnego, które jeszcze we krwi nie były utopione. Zaczęło się w całym kraju zbieranie podpisów pod adresy wiernopoddańcze, przeklinające powstanie i stwierdzające miłość Polaków dla cara Wszechrosyi. I znalazły się dziesiątki, a nawet według danych urzędowych setki tysięcy ludzi, którzy wyparli się łączności z męczennikami, pędzonymi pod eskortą hord kozackich w lody syberyjskie i do jednego przestępstwa — niestawienia się pod sztandarami wyzwalającego się kraju — dodali drugie — występki przeciw sumieniu swemu i godności.

Ale dla nikogo nie było tajemem, że podpisy te są wymuszone, że jedni dają je, gdyż zniewoleni są do tego gwałtem fizycznym, innym idzie o los rodzin, wielu zaś wina polega na tem, że nie protestują przeciwko nadużyciu ich imienia. Zarówno dający podpisy, jak zbierający je rozumieli dobrze, że jest to tylko łajdacka komedia, jedna jeszcze ilustracya odwiecznej prawdy, że ustrój despotyczny demoralizuje wszystkich, i rządzących i rządzonych.

Ruch rewolucyjny lat ostatnich, jakkolwiek nie dorównywający powstaniu styczniowemu pod względem rozmiarów walki zbrojnej, jednak bez porównania głębszy był od niego, wstrząsnął bowiem masami ludowymi, do których nie docierały nigdy echa pobudki powstańczej. Dlatego, pomimo zwycięstwa rządu, nie jesteśmy dziś świadkami takiej reakcyi wewnętrznej, takiej ciszy cmentarnej, jak po roku 1864. Przeciwnie, i w umysłach ludzkich i w instytucjach społecznych pozostały liczne ślady ruchu wolnościowego, a rząd, przy całej swej do nich nie-



nawiści, nie czuje się na siłach rozgnieść je i wyrwać z korzeniem, jak to uczynił przed pół wiekiem.

Jedną z tych pozostałości jest bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie. W dotychczasowym trwaniu tego bojkotu odzwierciadla się doskonale masowy charakter ruchu rewolucyjnego lat ostatnich. Zrodzony podczas strejku powszechnego, który objął odrazu 400.000 ludzi, a cieszył się sympatją i poparciem olbrzymiej większości reszty narodu, dziś jest on wysiłkiem nie jednostek bynajmniej, ale mas. Składają się nań poświęcenia materyalne niezliczonych rodzin robotniczych, chłopskich, drobnomieszczańskich, odmawiających sobie ciężko zapracowanego kawałka chleba, byle posłać dziecko do szkoły polskiej, która i droższa jest od rządowej i może nieraz boleśnie razi uczucia wolnomyślnych czy socjalistycznych rodziców, ale jest za to polska i, co jeszcze ważniejsze, nie jest rosyjska, nie jest policzkiem, wymierzonym godności narodowej rodziców. Podtrzymuje bojkot ofiarnictwo zastępów młodzieży, która wyrzeka się względnie łatwej i dostępnej kariery, czekającej na nią w szkołach rządowych; utrzymuje go nędza i poniewierka tych, którzy przedarli się przez niezliczone trudności do uniwersytetów galicyjskich, zagranicznych, wreszcie wielkorosyjskich i tam stale muszą rozwiązywać zagadnienie, skąd znaleźć środki utrzymania. Bojkot szkolny nie jest tylko abstynencją od czegoś, jest on sumą czynów, dokonywanych przez olbrzymie, do wszystkich klas narodu należące masy, czynów nie głośnych, ale nie mniej przeto nieraz tragicznych i bohaterskich. I tem tylko, tym masowym charakterem ruchu bojkotowego można objaśnić sobie jego dotychczasowe trwanie.

I to jedno wystarcza, by każdy miłośnik postępu, wolności, każdy człowiek, dążący do lepszej przyszłości, był zwolennikiem bojkotu. Niema bowiem nic cenniejszego, jak te idealne porywy wielkich mas i tylko bezmyślny, zmateralizowany egoizm sytego mieszczaucha przechodzi spokojnie do porządku dziennego nad dążeniami tłumów, które dobrowolnie nakładają na siebie pewne umartwienia, nie mając na widoku otrzymania wzamian żadnych natychmiastowych korzyści.

Ale społeczeństwo polskie nie napróżno jest społeczeństwem klasowym. Ten jego podział na klasy pozwolił rozwinąć się partii socjalistycznej i stworzył w ten sposób nigdy nie wysychające źródło walki z wszelkimi złami społecznymi, ale z drugiej strony ułatwia on niezmiernie zrywanie solidarności narodowej przez tych, którzy w danej chwili zagrożeni są w swym interesie materyalnym.

A bojkot z natury rzeczy rani boleśnie całe mnóstwo interesów osobistych. Dlatego to, od pierwszej chwili porzucenia szkoły rosyjskiej przez młodzież, czynione są gorączkowe usiłowania, aby ją do dawnego jarzma zapędzić.

Usiłowania te potęgują się zawsze pod koniec roku szkolnego. I tym razem rozpoczyna się już to wstrętne widowisko. To tu, to ówdzie pojawiają się artykuły, w których przelewane są łzy krokodyle nad losem „dzieci z ludu“, pozbawionych dobrodziejstw szkoły rosyjskiej. Ale praktyka pokazała, że artykuły te nikogo dotąd nie przekonały. Przecież nawet publiczne wystąpienie „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego“ przeciw bojkotowi nie skłoniło ani jednego esdeka, by stał się kolegą czarnosecinców, zappełniających dzisiaj sale uniwersytetu warszawskiego! Więc chwycono się innego sposobu. Odbywają się podobno narady „wpływowych członków“ trzech stronnictw, reprezentujących nasze mieszczaństwo, nad kwestyą publicznego wystąpienia w obronie wyższych uczelni rosyjskich. Gdyby to nastąpiło, kości Murawiewów i Czerkaskich drgnęłyby z rozkoszy w swych grobach: to, do czego oni potrzebowali całej potęgi rosyjskiej maszyny państwowej, zostałoby dziś dokonane dobrowolnie przez potomków tych, którzy kiedyś pod batami podpisywali adresy...

Wątpimy, by nawet takie wystąpienie mogło wpłynąć na zniesienie bojkotu. Urok i potęga naszych stronnictw mieszczańskich dawno rozwiały się. Każdy wie, że te „partye“ stanowią w rzeczywistości garść ludzi, którzy przeważnie nic oprócz siebie nie reprezentują. Masy ludowe, ongiś zaprzęgnięte w znacznej części do rydwanu Narodowej Demokracji, odwróciły się od niej dawno. To samo, w jeszcze większym stopniu, da się powiedzieć o realistach oraz o pedekach. Zaś rozstrzygającym czynnikiem pozostanie w każdym razie młodzież, która w chwili dzisiejszej bardziej bojkotowo jest usposobiona, niż nawet przed 6 miesiącami.

Dla nas w każdym razie droga w sprawie szkolnej jest jasna. Oszukiwać siebie samych, jak to czyni Socjalna Demokracja (Litwy raczej niż Królestwa Polskiego), jako byśmy chcieli „wnosić rewolucję do murów uniwersyteckich“ — nie będziemy. Wiemy dobrze, że w czasach zwykłych tylko jednostki z pośród młodzieży złożą swe siły w ofierze ludowi, a takie jednostki znajdują się w uniwersytetach zagranicznych, w Galicyi, Petersburgu lub Kijowie również dobrze, jak się dawniej zjawiały w Warszawie. A przykładać swej ręki do kapitulacyi przed rzą-



dem nie będzie jedyne stronnictwo rewolucyjne w Polsce, jakim jest partya socjalistyczna.

W każdym zaś razie obowiązkiem wszystkich zwoleńników naszego programu jest jaknajenergiczniejsze sprzeciwianie się usiłowaniom reakcyi, pragnącej znieść bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie. Czyniąc tak, przyczynimy się do zwycięstwa ruchu rewolucyjnego i zdemaskujemy mimowolnych sojuszników rządu rosyjskiego oraz świadomych jego pomocników, pragnących zapędzić młodzież polską do jaskiń występku, demoralizacyi i ignorancyi, jacyemi są szkoły rosyjskie u nas.

---



---

## WIĘZIEN.

Ha, ha!... To wy jesteście?... Wszak jesteście przecie...  
To wyście, których próżno wśród więziennej ciszy  
Czekałem długo, wierząc, że przyjdziecie...  
Aż wreszcie, oto... Cicho, bo usłyszysz  
Warta, co bramy strzeże...

Chodźcie... Cóż powiecie  
Mi teraz?... Witam, witam towarzysze!

Czemu tak dziwnie na mnie się patrzycie?  
Czy to nieufność, czy litość się świeci  
We wzroku waszym?... Nie chcę jej...

Me życie  
Płynęło cicho, tak cicho, jak leci  
Samotne ptaszę wśród śnieżnej zamieci  
W umarłej ciszy tych murów...  
Wierzycie?...

O, tak! Jak ptaszę leci, nim je schwyta  
W straszliwe szpony mróz ciała i duszy,  
Nim myśl zagaśnie w czerepie, spowita  
Obłędem strasznym trwogi i katuszy,  
I zwolna z mora śmierci gdzieś w głębi ukryta  
Powstanie w mózgu i ten mózg wnet skruszy...

Spójrzcie! Widzicie te spleśniałe mury:  
To łzy z nich płyną, a nie wilgoć płynie,  
Patrzcie: — te rysy, to śmierci pazury,  
Ot macie napis: „Kazimierz w Będzinie  
Aresztowany... skazany... i zginie  
Niewinnie...” Te słowa to szubienic sznury.

To śmierć w nich płacze łzami krokodyla,  
 Tak często podczas pełnych snów obłądnych nocy  
 Ona nademną tak blisko się schyla,  
 Próżnobył wtedy przyzywał pomocy —  
 Na pierś mi skacze i twarz swą przymila,  
 Ohydna w grozie swej tajemnej mocy.

Precz, precz odemnie te upiorne mary  
 Mojej niewoli. Dzisiaj w nocy kraty  
 Wyłamię cicho... Jam tak jeszcze wiary  
 Świetlanej pełen i w słowa bogaty,  
 Co duszę rwą mi na strzępy...

Ja szary

Mrok ten opuszczę dla mej jasnej chaty.

Co?... jużem wolny?!... Prawda!...

Wszak otworem

Drzwi stoją. Prędkiej!... Warta nie spostrzeże.  
 Chodźmy!... tu blisko jest Wisły wybrzeże,  
 Pójdziemy prędko, a dziś jeszcze borem  
 Zakryte znikną z oczu nam te wieże.

Ach nie!... to przejdzie!... Zostawcie!...

Za lasem

Odpocznę potem... To nie moja wina,  
 Że kaszlę trochę... To mi pierś obcasem  
 Przebili jeszcze w ratuszu u Grina,  
 Kiedym odmawiał zeznań...

Więc mi czasem

Krwia płuje teraz i stare wspomina.

Lecz cóż to?!... Słyszę szum w oddali,

Gdyby

Okrzyki jakieś wznosił tysiąc ludzi,  
 Patrzcie!... drżą nawet w oknie szyby  
 I dziwnie hałas w kątach celi budzi  
 Upiorne cienie milczenia... i niby  
 Taranem bije w głowę. — To głos ludzi!

Tak, to są oni!... Dziwne!

Jakby wije

Melodyi jasnej ktoś jak kryształ czystą  
 Nić srebrną, strojną w dźwięków ametysty.  
 Okrzyki słyszę: „Niechaj wolność żyje!”  
 I śpiew, jak arfa natchniona lutnisty...



Lutnisty szczęścia, czy lutnisty gromu?...

— Chodźmy do okna... — Patrzcie! Tłum,  
Sztandary...

— Wolność, mówicie?... Wyszli wszyscy z domu?!...

Co?... Rozświetlili po miastach pożary

I legł wśród gruzów swych własnych ogromu

Świat ten spróchniały w blaskach nowej wiary.

Lecz teraz wszystko słoneczne?...

Zmazana

Krew ludzka?...

Nie, to być nie może.

Dlaczegoż pali w sercu moim rana?

Wszak stoi jeszcze ta twierdza i morze

Rozbija fale wzburzone i rozbłysłe z rana,

Wieczorem zgasną dni promiennych zorze.

Nie, nie! Zostawcie mię... Tutaj na ścianie

Krwi w mojej celi sople niezmasane,

Ja tu zostanę... Idźcie! tu owiane

Wszystko jest bólem... nawet drzwi trzaskanie

Tak jest bolesne i tak dobrze znane.

Precz! precz odemnie! Pragnę samotności...

Ja z tem się żyłem... Weteran niewoli

Czyż mogę dyszeć powietrzem wolności,

Me serce pęknie... i pierś ma zbyt boli,

Patrzcie!... kajdany wżarły mi się w kości

I łązy me tłumię całą siłą woli...

Patrzcie!... te oczy nie widziały słońca

Tak strasznie długo... Wszak oślepną one,

Gdy promień padnie... i wiecznie wlepione

W głąb mojej duszy i w mój ból bez końca

Straszyć was będą męczarnią natchnione.

Nie, nie chcę tego... Idźcie towarzysze,

Pozdrówcie wszystkich odemnie...

Słyszycie?...

Gorąco w wszystkich... — Co to? Kroki słyszę?...

— Idźcie!... ja skończę tutaj moje życie,

Bez blasków słońca w tych murach me życie.



Idźcie!... jam tak znużony...

Stójcie! jeszcze jedno:

Powiedzcie wy odemnie... Albo nie... nie trzeba  
Już nic... — Tak dawnom już jej główkę biedną  
Do swojej tulił piersi...

Z czasem nawet bledną

I słońca blaski i promienie nieba.

Czy ja je kocham jeszcze? Nie wiem.

Co?... tu ona

Tu do mnie idzie... tu do mojej celi!...

Jej kroki słyszę!... Boże! żołnierz strzeli

Ha, ha!... tu przyjdzie moja narzeczona

W swych szat powiewnych przezroczyściej bieli

I płakać będzie nademną schylona.

Litość mi niesie... Litość, kiedy marzę

Pić z ust jej czary.

Ha, ha, ha!... jam — wiecie —

Skazany na śmierć...

Głupiec!... dzisiaj przecie

Kat stryk na szyję przyniesie mi w darze...

Ja, trup, o szczęściu marzę na tym świecie!...

Ha, ha!...

— Zamknijcie prędzej drzwi, na Boga.

Nie, nie!... nie mogę — to zbyt wielka męka

— Tej celi nie powinna przestąpić jej noga.

— Jam teraz niezdrów... — Widok mój ją znęka...

— Ja padnę trupem rażony u proga.

Idzie!... Ratujcie!... — Serce moje pęka!...

*Zygm. Ból.*

---

## II. Rada partyjna.

W tych dniach odbyła się druga Rada partyjna, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Przyjęcie nowych członków i gości.
- 2) Ustalenie porządku dziennego.
- 3) Sprawozdania:
  - a) C. K. R.;
  - b) W. O.

- e) W. Z.;
  - d) z prasy;
  - e) W. B.
- 4) Działalność W. B.:
- a) stosunki wewnętrzne O. B.;
  - b) kształcenie i ubojowanie;
  - c) akcje;
  - d) okręg g.;
  - e) regulamin i uchwały konferencji O. B.
- 5) Działalność wśród młodzieży:
- a) zagranicą;
  - b) kraj i kresy.
- 6) Regulamin W. O.
- 7) Uzupełnienie C. K. R.
- 8) Wolne wnioski.

Na Radzie powzięty został szereg uchwał, obowiązujących członków partii; z pomiędzy tych uchwał następujące ogłaszamy:

1) Członkowie C. K. R. nie mogą być członkami wydziałów.

2) Rada upoważnia W. O. do wydawania odez w sprawach krajowych pod firmą W. O. Zakres tego prawa ustala C. K. R. w porozumieniu z W. O.

3) Rada poleca W. O., by główną uwagę zwracał na kierowanie, kontrolowanie i rozwój organizacji partyjnej, starając się poruczać działalność w łonie istniejących organizacji innym, nadającym się do tego towarzyszom.

4) Zważywszy na wzmożoną w ostatnich czasach działalność „Ochrany“, która zjednywa rządowi rosyjskiemu coraz to nowych pomocników w sferach po za partyjnych, ale mogących mieć styczność z członkami partii; zważywszy na niebezpieczeństwa, wynikające z takiego stanu rzeczy i na konieczność ściślejszej niż zwykle konspiracji;

Zważywszy dalej na szkody, wyrządzane partii przez plotkowanie, przez szerzenie wiadomości, które nie powinny być ogłaszane, które w dodatku często nie są sprawdzone i mijają się z rzeczywistością, bywają jednakże przyjmowane w dobrej wierze i dalej kolportowane;

Rada, potwierdzając dawne uchwały o potrzebie konspiracji, uważa, że winnymi są nie tylko ci towarzysze, którzy przekraczają jej zasady przez rozsiewanie niepotrzebnych informacji, ale również i ci, którzy ich wysłuchują, o ile dany towarzysz nie może za swe powiedzenie wziąć odpowiedzialności przed partią.

Rada nakłada na C. K. R. i Wydziały obowiązek suro-



wego karania podobnych przekroczeń dyscypliny partyjnej, względnie — oddawania winnych pod sąd partyjny.

5) Rada poleca W. Z. zająć się energicznie reorganizacją instytucyj partyjnych, wchodzących w zakres działalności W. Z., i przedstawić odpowiednie wnioski na jedną z następnych Rad partyjnych przed końcem bieżącego roku.

6) Rada poleca C. K. R. i W. Z. urządzenie uroczystego obchodu ku czci Bolesława Limanowskiego z powodu 75-lecia jego urodzin.

7) Rada uznaje, że najważniejszym zadaniem chwili dzisiejszej w sprawie działalności bojowej jest przygotowanie jaknajwiększej ilości towarzyszy do przyszłej akcji zbrojnej za pomocą kształcenia bojowego, najszerzego ubojowienia organizacyi krajowej, wydawnictw i wykładów treści bojowo-wojskowej i wytworzenia atmosfery, sprzyjającej podobnej działalności.

Rada, stwierdzając, że dzisiejsza chwila polityczna i stan partyi nie pozwalają takiej akcji zbrojnej przeciwko rządowi lub jego przedstawicielom, jak dawniej, uważa jednak, że akcje zbrojne (akty terrorystyczne i konfiskaty) stanowią konieczną część składową taktyki partyjnej i dlatego muszą być prowadzone w miarę sił i środków partyi.

8) Zważywszy na rozszerzającą się coraz bardziej działalność partyi wśród młodzieży, działalność, która rozwija się w dwóch kierunkach — zjednywania zwolenników programu partyjnego oraz szerzenia wiadomości bojowo-wojskowych;

Zważywszy na konieczność koordynacyi działań, prowadzonych w obu tych kierunkach;

Rada dla racjonalnego prowadzenia tej agitacyi poleca C. K. R. utworzyć komisję, mianowaną przez C. K. R. w porozumieniu z W. B. i W. Z. i mającą prawo kooptacyi nowych członków, zatwierdzonych przez C. K. R.; działalność komisji kontrolowana jest przez C. K. R. oraz Wydziały, w zakresie ich kompetencyi.

Do zadań komisji należy agitacya w duchu programu partyjnego wśród organizacyi młodzieży w kraju i zagranicą, tworzenie w tym celu odpowiednich organizacyi partyjnych, wysyłanie agentów swych na objazdy lub stały pobyt w różnych miejscowościach, urządzenie odczytów lub kursów wykładów, dalej — tworzenie lub dozorowanie kółek i organizacyi kształcących się charakteru bojowo-wojskowego, przygotowywanie i wysyłanie instruktorów dla ubojowienia organizacyi partyjnej w kraju i zagranicą i stworzenie wydawnictw bojowo-wojskowych.

9) Rada przyjmuje do wiadomości uchwały konferencyi zagranicznej młodzieży P. P. S.

10) Rada poleca C. K. R. wypracowanie projektu Kasy Centralnej i klucza podziału pieniędzy na przyszłą Radę bez względu na stan kasy.

11) Rada mianuje dwóch kontrolerów, którzy przed Radami obowiązani są skontrolować kasy Wydziałów, względnie C. K. R.

12) Konferencya Bojowa wkłada na członków O. B. obowiązek wykorzystywania wolnego czasu w celu dalszego kształcenia się czy to ogólnego, czy też fachowego. Obok tego Konferencya Bojowa uważa, że w kształceniu bojowym muszą być przyjęte dwa systemy: jeden dla czynnych członków w kierunku najbardziej praktycznym, drugi dla innych towarzyszy, bardziej o charakterze teoretycznym. (Zatwierdzone przez Radę).

## P. P. S. zaboru pruskiego.

(Stan ruchu. — Zjazd. — Wybory).

W zaborze pruskim szereg przyczyn składa się na to, że ruch socjalistyczny słabszy jest, niż w innych częściach Polski. Niema tam zupełnie mieszczaństwa postępowego, wskutek czego dopływ inteligencji do partii socjalistycznej jest żaden; większa część kraju nosi charakter rolniczy, a prowincya najbardziej przemysłowa — Górny Śląsk — znajduje się dotąd pod silnym wpływem niemieczyny, tamującej wszelki ruch ideowy, wreszcie — prześladowanie narodowości w takim stopniu pochłania uwagę ogółu, że na sprawy społeczne i polityczne lud stosunkowo mniejszą uwagę zwraca. Pomimo tego wszystkiego jednakże P. P. S. rozwija się stale i już coraz energiczniej może prowadzić walkę z endectwem, które w zaborze pruskim przynajmniej również konserwatywne jest, jak w dwóch pozostałych, oraz z wyraźną ugodą. Rozwój ten odbywa się powoli, ale zupełnie normalnie i bez cofania się z pozycyj zdobytych.

W sprawozdaniu Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego, za rok 1908 i 1909, znajdujemy następujące dane o stanie ruchu: na G. Śląsku w początku r. 1908 były 4 towarzystwa liczące 588 członków, dziś 26 towarzystw i 1.230 członków; w okręgu Westfalsko-Nadreńskim były 2 towarzystwa, teraz 7 z 200 członkami; w Poznaniu jest członków 117, na emigracyi organizacje utrzymały się; upadły tylko 2 towarzystwa — Charlottenburg i Inowrocław; publiczne zgromadzenia w większej



części terenu agitacyjnego odbywać się nie mogą, z powodu „prawa kagańcowego“, jednak urządzono na G. Śląsku 79 zgromadzeń (w poprzednim 2-letnim okresie sprawozdawczym 52), w Poznańskim i na emigracji 12 (poprzednio 36); broszury wydano 4 w 28.000 egz. (poprzednio 18.000), kalendarz drukuje się w 50.000 egz. (poprzednio 20.000). Ten wzrost siły stowarzyszeń i agitacji spowodowany został w znacznym stopniu właśnie haniebnymi ustawami antypolskimi, uniemożliwiającymi odbywanie zgromadzeń publicznych w całym państwie, z wyjątkiem wschodnich, przeważnie wiejskich powiatów.

Wielkie zasługi na polu działalności P. P. S. położył tow. Biniszkievicz, który od kilku lat przeniósł się na G. Śląsk i tam zdołał uporządkować organizację. W Westfalii agituje od pewnego czasu niezłomny tow. Wojciechowski i jemu to przypisać należy rozwój ruchu wśród tamecznych kolonii polskich. Najbardziej zapuszczoną jest dotąd robota w Poznańskim, ale i tu, jak zobaczymy, grunt przygotowuje się powoli.

\* \* \*

Zjazdy partii naszej zaboru pruskiego odbywają się co 2 lata, zwykle na Wielkanoc. Przedostatni zjazd (w r. 1908) stracił dość dużo czasu na rozstrzygnięcie zatargu między towarzystwem berlińskim a Zarządem partyjnym (patrz „Przedświt“ Nr 5 r. 1908). Sprawa ta zakończyła się usunięciem berlińczyków z partii, co pozbawiło ją pewnej ilości starych i doświadczonych towarzyszy. Jak widzieliśmy, działalność partii nie utraciła jednak z tego powodu sprężystości, a wyniki 2-letniej pracy należy uważać za bardzo pomyślne.

Od ostatniego zjazdu zaszły w łonie partii znaczne zmiany. Ustawa organizacyjna, uchwalona na Zjeździe XI, okazała się niewystarczającą i trzeba ją było zastosować do warunków, jakie zaszły w dwuletnim okresie od wspomnianego zjazdu. W okresie tym rozwinęły się również zawodowe związki na G. Śląsku, a zwłaszcza związek górniczy, kierownicy którego, mając specjalne zadania, stojąc atoli od ruchu partyjnego nieco zdala, nie we wszystkim zrozumieli jego potrzeby, co się dobitnie na XII Zjeździe uwidoczniło.

Duszą — że się tak wyrazimy — ruchu socjalistycznego na G. Śląsku, jest tow. Biniszkievicz. Jako najzdolniejszy mówca i doskonały organizator zdobył sobie sympatyę wśród polskiego ludu górnośląskiego. Niektórzy kierownicy związku górniczego, pchani własną ambicją, dbając więcej o sprawy związkowe, niż o dobro ruchu socjalistycznego, stawiali tow. B. wszędzie przeszkody. Przez cały bieg obrad Zjazdu XII,

towarzysze ci niepokoiłi delegatów swemi osobistemi sprawami. Na przykład przy obiorze biura zjazdowego, tow. Blott wystąpił przeciw kandydaturze tow. Biniszkiwicza na pierwszego przewodniczącego, dowodząc, że obranie przewodniczącym tow. B. jest ubliżającym dla śląskich delegatów, bo miało rzekomo dowodzić, iż żaden z górnoślązaków nie umie głosu udzielać!

Tegoroczny zjazd obesłany był przez 35 delegatów (poprzednio 30), w tem z G. Śląska 17, z Poznania 2, z emigracji 4 oraz 12 należących do naczelných ciał partyjnych (zarząd, komisya kontroli i komisya prasowa). Na zjeździe uczestniczył też, w charakterze gościa, delegat Socyalno-Demokratycznej Partji Niemiec. Przewodniczył Biniszkiwicz, obrady trwały 2 dni i odbywały się we wsi Zabrze, z powodu ustawy kagańcowej, uniemożliwiającej zbieranie się w większej części miast.

W sprawie agitacyi większość mówców zwracała uwagę na konieczność umieszczenia w Poznaniu stałego agitatora. Jest to, zdaje się, w chwili dzisiejszej główną bolączką partyi, ilustrującą całą nienormalność położenia kraju naszego, gdzie tuziny agitatorów z Królestwa marnują się na emigracyi, podczas gdy całe okręgi drugiego zaboru nie mogą się rozwinąć z braku jednej odpowiedniej, a inteligentnej siły. Uchwalono wysłanie stałego działacza na Poznańskie, polecono Zarządowi energiczniejszą agitacyę w okręgach wyborczych Pszczyna, Rybnik i Raciborz, gdzie dotąd organizacya polska słabo się rozwija, wreszcie polecono zwrócić większą uwagę na agitacyę wśród kobiet.

Przy punkcie p r a s a rozległy się głosy, domagające się polepszenia organu partyjnego — „Gazety Robotniczej“. Zwracano uwagę, że zajmuje się ona zanadto parlamentem, a nie podaje artykułów zasadniczych, nie pisze nic o ruchu socyalistycznym polskim w innych zaborach, zbyt jest powściągliwa w swych wskazaniach politycznych. Uchwalono wydawanie „G. R.“ trzy razy na tydzień (zamiast 2 razy, jak dotąd), polecono Zarządowi, by ją „ulepszył i udoskonalił“ oraz, by pismo to „nie zamilczało o polskim ruchu robotniczym w innych zaborach“ i zajmowało się Poznańskiem.

Przystąpiono potem do spraw organizacyjnych. Ustawa partyjna została w pewnych punktach zmieniona. Zjazd wypowiedział się bardzo energicznie przeciw zakładaniu polskich sekcji przy niemieckich stowarzyszeniach wyborczych, czyli potwierdził stanowisko konferencyi westfalskiej (patrz „Przedświt“ Nr 4 r. 1910) i postanowił utrwać polską organizacyę socyalistyczną, nawet na emigracyi. Uchwała ta skierowana jest przeciwko zakusom niektórych towarzyszy



niemieckich, którzyby chcieli, by robotnicy polscy organizowali się w sekcjach niemieckich stowarzyszeń.

Tow. St. Thiel, którego zatarg z partją opisany był przez nas przed 2 laty, nadesłał list do delegatów, w którym prosił o ponowne rozpatrzenie sprawy. W liście tym stwierdza on (popierając to dokumentami), że nieprawdą jest, jakoby zmarły tow. Bartkowiak, który pozostawił Thielowi pieniądze w testamencie, był kiedykolwiek zwolennikiem Róży Luksemburg. Przeciwnie, w czasie najostrzejszego zatargu z Luksemburżanką Bartkowiak popierał materialnie działalność tych towarzyszy, którzy byli jej przeciwnikami. Dlatego też zarzut, robiony Thielowi, jakoby on rozporządził się pieniędzmi niezgodnie z wolą testatora, upada. Dalej w liście tow. Th. zawarty był rachunek z otrzymanych pieniędzy, stwierdzający, że poszły one na cele polityczne lub społeczne. Rachunek ten potwierdza Komisyja Kontroli, wybrana przez Tow. Soc. Polskich w Berlinie.

Zjazd nie uznał jednak tych danych za wystarczające, by poddać rewizyi sprawę tow. Thiela. Pozostała zatem w mocy uchwała zjazdu poprzedniego. Zauważyć jednak należy, że parę towarzystw we wnioskach, nadesłanych na zjazd, żądało rewizyi sprawy berlińskiej.

Z dalszych uchwał zanotować należy, że zjazd postanowił energicznie zająć się sprawą zebrania składek na pomnik zmarłego tow. Morawskiego oraz uczcić weterana ruchu naszego, Bolesława Limanowskiego, przez uroczysty obchód jego 75 urodzin, w tym roku. Delegatem na zjazd międzynarodowy został wybrany tow. Wojciechowski.

Do biura zjazdu nadeszły liczne telegramy i listy z życzeniem powodzenia, między innymi i od partji naszej.

Zjazd XII był poważnym przejawem uporządkowania wewnętrznych stosunków partyjnych P. P. S. zaboru pruskiego i zwiększenia się jej znaczenia. Uchwały jego przyczynią się napewno do dalszego wzrostu partji.

\* \* \*

Szlachta poznańska, dzięki swemu wyrobieniu politycznemu i zasobom pieniężnym, dotąd zajmuje kierownicze stanowisko w życiu politycznym prowincyi. Organizacya polityczna „ogólno - narodowa“, zajmująca się wyborami, zbudowana jest tak misternie, że wszystkie ważniejsze sprawy rozstrzygają w jej łonie obszarnicy, którzy w ten sposób mają zapewnioną większość w Kole polskiem. To też, jak wiadomo, reprezentacya polska w parlamencie berlińskim stale głosuje przeciw wszelkim wnioskom, mającym na celu poprawę losu robotników i włościan, broni zaś ceł na produkty spożywcze,

podatków pośrednich itp. — pomagając w tej sprawie najskrajniejszej, hakatystycznej reakcyi niemieckiej. Włościanie, robotnicy niesocyalistyczni, rękodzielnicy znoszą dotąd to jarzmo szlacheckie. Istnieje wprawdzie „stronnictwo ludowe“, istnieje narodowa demokracja, ale one nie tylko nie różnią się od „partyi dworskiej“ zasadniczo pod względem politycznym, ale w dodatku nie mają odwagi wyraźnie przeciw niej wystąpić i próbować złamać jej przewagę.

Tymczasem przewaga ta jest w wysokim stopniu sztuczna. Liczba wielkich właścicieli Polaków w Poznańskim zredukowana jest do 662; z tych połowa nie zajmuje się wcale polityką, a wśród reszty znajdują się różni sprzedawcy, ajenci wyraźni lub ukryci komisji kolonizacyjnej rządowej, którzyby dawno powinni być postawieni po za nawiasem polskiego życia politycznego, a w każdym razie nie cieszą się zbyt dużą popularnością. Ale brak wyrobienia politycznego mas ludowych pozwalał dotąd klice konserwatywno-ugodowej rządu samowładnie. Tymczasem teraz w twierdzy tej został jednak dokonany wyłom.

W Poznaniu został opróżniony mandat poselski. Narodowi demokraci i ludowcy zapragnęli osiąść go i wysunęli kandydaturę „robotnika“ Nowickiego, oczywiście wroga socjalizmu, ale bądź co bądź człowieka, nie będącego pańskim famulusem. Na to wyzwanie reakcja odpowiedziała zmobilizowaniem swych sił i, dzięki właśnie szachrajskiej organizacyi „narodowych“ komitetów wyborczych, przeforsowała swego „także robotnika“, Sosińskiego, przewodniczącego „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“. Endecy nie dali jednak za wygraną, złamali „solidarność narodową“, którą tak szermują gdzieindziej i utrzymali kandydaturę Nowickiego. Partya nasza wystawiła tow. Matuszewskiego, stolarza.

Rozpoczęła się walka, podczas której o Sosińskim wyszły na jaw wprost skandaliczne rzeczy. Człowiek ten był na emigracyi sprawozdawcą policyjnym z zebrań polskich, w Bochum przeforsował witanie cesarza przez polskie stowarzyszenie pochodem ze sztandarami, wysłał do sejmu petycję, by starsi knapszaftowi obowiązani byli władać ustnie i piśmiennie językiem niemieckim, brał udział w uroczystościach „Kriegerfereinów“ (hakatystycznych związków byłych wojaków) itp. Zarzuty te były formułowane publicznie i kandydat szlachecki nie wypierał się faktów, usiłując je tylko usprawiedliwić.

Wybory (8 kwietnia) dały zwycięstwo Nowickiemu, który nie został jednak posłem, ale wraz z kandydatem niemieckim staje do wyboru ściślejszego<sup>1)</sup>. Przejdzie on zapewne do par-

<sup>1)</sup> Został wybrany następnie.



lamentu i tam będzie sekundował Korfantemu w zdradzaniu narodowych i ekonomicznych interesów ludu.

To też pod tym względem wybory poznańskie mają tylko znaczenie symptomatyczne. Wskazują one, że dawna, szlachecka ugoda zbankrutowała, przynajmniej w większych miastach, nie są jednak bynajmniej zapowiedzią powstania jakiegoś stronnictwa postępowego. Endecy poznańscy są tak samo klerykalni, tak samo płaszcą się przed monarchią pruską, jak ugodowi szlacheccie.

Co zaś bodaj większe ma znaczenie, to silny wzrost głosów socjalistycznych. Podajemy tu cyfry odnośne, pomieszczając w nawiasie wyniki głosowania z r. 1908:

Socyalista	—	2.241	(1.377)
Niemiec	—	12.579	(12.065)
Sosiński	—	6.966	
Nowicki	—	11.487	
Obaj kandydaci „narodowi“	—	18.453	(21.231).

Znaczy to, że liczba głosów polskich antysocjalistycznych spadła o blisko 3.000, czyli o 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, głosy niemieckie wzrosły o 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a polskie socjalistyczne — o 62<sup>0</sup>/<sub>0</sub>! Wynik ten jest tem bardziej zastanawiający, że, jak widzieliśmy, agitacja w Poznaniu silnie jest zaniedbana.

Przyczynę tego wzrostu należy upatrywać w zniechęceniu ludności robotniczej do niedołęznej, ugodowej i jaskrawo klasowej polityki Koła polskiego. Cała zdrada interesów narodowych, popełniana przez Koło w ostatnich latach, jego agraryszowskie zapędy otworzyły wreszcie oczy pewnej ilości robotników. I jeżeli nasza partya będzie tylko miała siły, to potrafi ona z tego skorzystać.

Na G. Śląsku mamy do zaznaczenia inne zwycięstwo. Przy wyborach do Rady gminnej w Pawłowie pod Zabrzem przeszedł po raz pierwszy w zaborze pruskim socyalista Polak, tow. Poloczek. Inny kandydat partyi naszej, tow. Bias, przepadł przy wyborach ściślejszych w Nowej Wsi, ale liczba głosów, za nim oddanych, wzrosła z 48 na 164.

Jednem słowem, P. P. S. zaboru pruskiego znajduje się na dobrej drodze.

*A. Wroński.*



# W jakich organizacjach młodzieży powinna pracować młodzież pepeesowa?

(Odpowiedź tow. Kieleckiemu<sup>1)</sup>.)

Przedewszystkiem dwie uwagi: primo, przyjmijmy do wiadomości, że w Leodyum odbył się pierwszy Zjazd młodzieży postępowo-niepodległościowej, i że dziś już istnieje trzecia federacya, od „Związku“ i „Zjednoczenia“ niezależna; secundo, piszący te słowa znajduje się w miejscowości, gdzie jest stowarzyszenie i „związkowe“ i filareckie (termin-„filarecki“ używany jest równoznacznie z terminem — „postępowo-niepodległościowy“) i dlatego dowodzenia swoje danymi życiowymi popierać może.

A teraz do tematu. Zgadzam się zupełnie z tow. K. co do „Zjednoczenia“ i „frondzistów“, będę więc z nim polemizować tylko w kwestyi zasadniczej, tj. jakimi drogami możemy najskuteczniej ideę Niepodległości Polski w naszym lub bliżkiem nam tej idei znaczeniu zaszczepiać wśród młodzieży. Celem naszym, według mnie, nie jest to, aby idea niepodległości Polski była tylko dyskutowaną i nic więcej. Przypuśćmy nawet wypadek, że na terenie „Związku“ „niepodległościowcy“ w całym szeregu dyskusyj otrzymują przewagę i większość młodzieży „Związkowej“ oświadcza się za „niepodległością“. To jest zupełnie możliwe, bo przecież „lewicowcy“ wypowiadają już dzisiaj zdanie, że „niepodległość to jest dobra rzecz“, tylko, że oni nic dla jej osiągnięcia robić nie chcą, a nawet zwolennicy S. D. K. P., a ma się rozumieć, że i L., oświadczają, że gdyby zaszedł wypadek, iż zdobycie niepodległości stałoby się możliwe, to oni odstąpiliby od „linii dziejowego rozwoju“ i pozwoliliby proletaryatowi polskiemu tę niepodległość zdobywać. Takimi „niepodległościowcami“ są przywódcy „Związku“, a cały szary tłum „Związkowy“ obraża się, gdy nazwać go „podległościowym“. Ale, na miłość Boga, towarzyszu K., czy nam o taką odświeżoną niepodległościowość chodzi? — Nie. — Myśmy powinni dążyć do tego, aby idea Niepodległej Polski była dla młodzieży tak żywą, jak żywa jest dla nas, dla partyi socjalistycznej; po-

1) Artykuł ten jest odpowiedzią na art. tow. Kieleckiego z poprzedniego numeru, p. t.: „Niec o naszej taktyce w stosunku do młodzieży“. Redakcyja zgodnie z zastrzeżeniem, które uczyniła przy artykule tow. Kieleckiego, wypowie się jeszcze w tej sprawie.



winniśmy dążyć do tego, aby idea ta była hasłem naczelnem młodzieży, aby się ona przejawiała w każdej powziętej uchwale, w każdej rezolucyi, aby się wżarła w mózg młodzieży, była panią gorących młodych dusz, bo, jak powiedział S. Żeromski „każdy czyn w duchu najpierw musi być dokonany“.

Jak każda partya polityczna posiada swoją organizację, mocą której urzeczywistnić może to, co uznała za swój program, tak samo młodzież postępowo-niepodległościowa, jeśli ma być niepodległościową nietylko w słowie lecz i w czynie, musi posiadać niezależny teren dla swej pracy. Głoszone hasła, jeśli tylko nie są głoszone obłudnie, dają w konsekwencji pewne czyny, czynami tymi w organizacji młodzieży „p.-n.“ będzie przygotowanie się wszechstronne do wcielania w życie pełni wyznawanych ideałów. Gdyby nawet ta nowa organizacja była nieliczną, to spojona jednością pracy pod hasłem tak żywym i potężnym jak: Wyzwolenie Ojczyzny, będzie najżywotniejszą częścią naszej młodzieży, będzie jej jądrem. A co najważniejsze, że po kilku latach pracy organizacja ta stać się może jednym obozem powstańczym, w każdej chwili gotowym do wymarszu. To jest najważniejsze, tow. K., i bez tego będziemy faktycznie „mamutami“.

Mylnem zupełnie jest twierdzenie, tow. K., że młodzież „post.-niep.“, stwarzając odrębne stowarzyszenia, ucieka jakoby od dyskusyi. Rzecz się ma zupełnie odwrotnie; w miejscowościach, gdzie jest stowarzyszenie „Związkowe“ i „post.-niep.“, pole do dyskusyi powiększyło się dwukrotnie. A to dlatego, że jak jedno tak i drugie stowarzyszenie prowadzi akcyę odczytową, urządza walne zgromadzenia itd., na tych terenach spotyka się cała młodzież polska i dyskutuje; powiem więcej: w miejscowościach, gdzie istnieją stow. mł. „p.-n.“, nigdy dyskusya nie była tak żywą, jak jest dzisiaj. Zarzut tow. K. życie samo obala. Ja tylko dodam to, że mł. „p.-n.“, nietylko dyskutuje, ale prowadzi w swoim stowarzyszeniu podjętą pracę, natomiast młodzież „Związkowa“ tylko dyskutuje, dyskutuje i dyskutuje...

Jeszcze jedną grubą omyłkę popełnił tow. K., twierdząc, że stow. mł. „p.-n.“ mają na celu przyciąganie „fronderów“. Przedewszystkiem szemat podziału mł., używany przez tow. K., jest stanowczo przestarzały. W latach ostatniej rewolucyi młodzież pociągnięta została w wir walki, nie będąc w przeważnej części do tego przygotowaną. By być czynnym, trzeba było mieć przekonania. I młodzież „robi“ sobie przekonania bardzo szybko. Jedna masówka, broszura, pismo podziemne, odezwa, wreszcie starszy uświadomiony kolega lub brat, to wszystko wystarczało aby z 4-to i 5-to klasistów stworzyły się szeregi pepeesowców, esdeków lub endeków. Jak były

pojmovane pewne programy, wiemy o tem dobrze, a konsekwencye tego ponosimy dotąd. Dziś jest zupełnie inaczej; rewolucyi niema, mamy szkoły polskie, wzmoczoną akcyę odczytową itd.; to wszystko pozwala młodzieży spokojnie i gruntownie zbadać wszystkie za i przeciw każdego prądu.

I właśnie dzisiaj przybywa najwięcej tych postępowców-narodowców, tylko nie w tem zewnętrznem pojęciu, jak używa tego wyrażenia tow. K., określając niem jakiegoś lewego frondera lub niezdecydowanego sympatyka P. P. S. Są to postępowcy-narodowcy w ścisłym, głębokiem tego słowa znaczeniu. Jeżeli wnikiemy w istotę tej nazwy, pomijając jej formę, to musimy przyznać, że jest ona najbardziej życiową, że najlepiej odzwierciedla przekonania młodzieży. Czas jest już chyba zrozumieć, że nam nie wolno dzielić tych dwóch pojęć: postępowy i narodowy. Przeważającym elementem stowarzyszeń mł. „p.-n.“ jest właśnie ta młodzież szczerze postępową, szczerze demokratyczną i szczerze patriotyczną i przylepianie na niej marki czy to „fronderów“ czy niezdecydowanych sympatyków P. P. S., mija się zupełnie z rzeczywistością. Wśród takiej to młodzieży znajduje się spora ilość pepeesowców i czują się tam oni zupełnie dobrze. Mniejszość pepeesowa jest rozumiana przez pozostałą część stowarzyszonych; z drugiej strony większość nie może się obawiać, aby „partyjnicy“ chcieli w stowarzyszeniach uprawiać politykę partyjną. Istnieje całkowite porozumienie się obu elementów, i możność wspólnej pracy, w imię wspólnych celów.

Gdyby tow. K. słyszał przemówienia delegatów na pierwszym zjeździe, ludzi do których nie pasuje żadne z określeń naszej terminologii przekonaniowej, przyznałby, że ludzie ci są mu bardzo a bardzo bliscy. Mojem więc zdaniem młodzież pepeesowa w miejscowościach, gdzie stowarzyszenia mł. „p.-n.“ istnieją, powinna do nich wstępować, gdzie zaś takowych niema, w miarę możliwości nowe grupy winna zawiązywać. Zastrzegam się jednak stanowczo przeciw temu aby polityka partyjna miała miejsce w tych stowarzyszeniach.

Jeszcze słów kilka co do „Związku“. Tow. K. mówi, że „stowarzyszenia związkowe są zupełnie bezpartyjne“. Zgoda — ale tow. K. zapomina o tem, że na czele „Związku“ stoi grupa ludzi, która prowadzi politykę ściśle partyjną. Ostatni Zjazd Związku wykazał to tak wyraźnie, że dowodów tutaj nie potrzeba. Następnie tow. K. mówi: „tylko tam może dojść pewna grupa partyjna do władzy, gdzie inne grupy albo nie egzystują, albo stoją po za obrębem stowarzyszenia“. Tak jest. Ale co z tego wynika? Przypuśćmy, że „niepodległościowcy“ wstąpili do „Związku“



i po kilku latach walki dostali się do władzy. Ale czy to posiadanie władzy przez niepodległościowców zmieniłoby zasadniczo cały „Związek“? Zupełnie nie. Ogół młodzieży Związkowej pozostałby tak bierny w stosunku do idei niepodległości, jak jest dzisiaj biernym w stosunku do idei niepodległości przeciwnych. A więcej dla Sprawy zrobi 20 niepodległościowców „czynnych“ niż 100 biernych.

Weźmy przykład bardzo pouczający z lwowskiego stowarzyszenia „Życie“, na które powołuje się tow. K. W „Życiu“ element niepodległościowy ma olbrzymią przewagę, jest u władzy, ale to niepodległościowcom z „Życia“ nie wystarcza, i przed paru tygodniami w łonie „Życia“ powstało stowarzyszenie młodzieży „postęp.-niepodł.“, które przystąpiło do nowozawiażanej organizacji.

Reasumując powyższe, twierdzę: 1) organizacja młodzieży „p.n.“, nie zawiera żadnych ideowych kompromisów z fronderami w celu przyciągnięcia ich do swych stowarzyszeń, a naodwrot wypowiada im stanowczy bój ideowy, 2) organizacja ta jest jedynym terenem, gdzie hasło Niepodległej Polski ludowej jest wyznawane i skąd w przyszłości czynem będzie poparte.

*Szczęśny.*

---

## P. P. S. a młodzież.

(Uwagi z powodu artykułu tow. W. Kieleckiego<sup>1)</sup>).

Przystępując do dyskusji nad kwestią oddziaływania partii na młodzież, nie mam zamiaru szczegółowo zajmować się artykułem, umieszczonym w kwietniowym numerze Przedświtu, gdyż, zdaniem mojem, nie daje on zupełnie materiału, mogącego się przyczynić do wyjaśnienia sprawy. Nie znajdujemy w nim bowiem ani przedmiotowego uzasadnienia założeń autora, ani wskazówek, które mogłyby stać się dla partii przewodnikami w jej pracy nad młodzieżą, i dlatego, pisząc tutaj na temat, poruszony przez tow. Kieleckiego, uwzględniać będę tylko poszczególne wyjątki z jego artykułu.

Partya polityczna, działając wśród młodzieży, nie może poprzestać jedynie na rozkrzewianiu wśród niej swojej ideologii. Jest to praca zbyt ogólna i tylko przygotowawcza. Jest to orka konieczna, pierwsza uprawa gruntu z myślą, że bę-

---

<sup>1)</sup> Przedświt 1910. Nr. 4. Nieco o naszej taktyce w stosunku do młodzieży.

dzie się później zbierało owoce dla pokrzepienia organizacji. Partya musi pamiętać o tem, że szeregi młodzieży powinny jej dostarczyć wyrobionych, zupełnie wykształconych agitatorów i organizatorów. A na to trzeba pracy systematycznej i ciągłej. Do rozkrzewiania ideologii partyjnej wśród młodzieży każde stowarzyszenie młodzieży o charakterze politycznym przedstawia odpowiednie pole, chociaż nie wszystkie zapewniają jednakową wydajność. Nie każde natomiast daje możność rozwinięcia planowej działalności, przynoszącej pozytywne korzyści. Panujące w danem stowarzyszeniu żywyoty, które zwykle są już pod względem przekonań politycznych skryształizowane i określone, nie dopuszczają nigdy, dopuścić zresztą nie mogą, do stałych wpływów wrogiej sobie organizacji. Może ona występować tylko dorywczo, może w ostateczności wyłowić parę jednostek, jednak nie jest w stanie wyrabiać i kształcić młodzieży w ściśle określonym kierunku. Warunków odpowiednich do takiej pracy nie daje tu stowarzyszenie, w którym ogół młodzieży „jest czułym na punkcie bezpartyjności“, gdzie większość „staje po stronie tej grupy, która w danym wypadku nie chce dopuścić do upartyjnienia towarzystwa“, bo właśnie dla owocnej, dla realnej pracy nad młodzieżą partya powinna mieć do czynienia ze stowarzyszeniami, sympatyzującymi wyraźnie z jej programem i z jej taktyką. Gdyby jednak P. P. S. na prz., o którą teraz chodzi, miała do wyboru Związek lub Zjednoczenie, to, zdaje mi się, powinnyby wybrać to ostatnie, a to ze względu na znajdujących się tam frondzistów<sup>1)</sup>.

Stanowisko tej części młodzieży wobec niepodległości narodowej powinno być dla P. P. S. decydującem, by się nią zająć i pobudzić do dalszego rozwinięcia tego postulatu, do wydobywania z niego wszystkich konsekwencyj. Wydarzenie się z objąć narodowej demokracji jest skutkiem rozbudzonego krytycyzmu, który doprowadził do odrzucenia programu i polityki Dmowskiego. Postawienie pytania co robić jest tylko kwestyą czasu. Nie pozwolić na usunięcie go z porządku dziennego, dać na nie odpowiedź, pchnąć młodzież do pracy pozytywnej jest z każdego punktu widzenia obowiązkiem Polskiej Partji Socjalistycznej. Choć frondziści są jeszcze narodowymi demokratami, to znaczy, że mają jeszcze głowy narodowo-demokratyczne, które ujmują rozmaite zagadnienia w sposób oczywiście niezgodny z poglądami socjalisty, to jednak mają oni pewien zasób temperamentu i myśl rozbud-

---

<sup>1)</sup> Gdy mowa o młodzieży, nie mogę traktować seryo zarzutów, czynionych frondzie przez tow. Kieleckiego, a uważam je tylko za garść oklepanych frazesów masówkowych.



dzoną, która z chciwością pochwycić może nowe idee. Zresztą jednym z najważniejszych zadań P. P. S. jest wyrobienie w naszym społeczeństwie całego zastępu ludzi, którzy byliby niejako przeciwstawieniem dzisiejszego „postępowca“, pozbawionego wszelkiego impulsu, będącego uosobieniem bezwładności, wyczerpanego ze zdolności do jakiegokolwiek inicjatywy. Wyrosły w lewicy pod batutą lewicy i socjalnej demokracji, wegetujący umysłowo typ ten, tak często spotykany w stowarzyszeniach naszej postępowej młodzieży, jest negacją twórczości i energii. Karmiony przez swych opiekunów suchymi formułkami, które w sposób poprostu mechaniczny prowadzą łatwo do ogólnych wniosków, odwykły od samodzielnego myślenia, umysł jego pogrążył się w zupełnym lenistwie, pozbawiony został rzutkości i odwagi. Z takich właśnie okazów rekrutuje się znaczna część młodzieży postępowej i może ona przyswajać sobie encyklopedyczne wiadomości, nie umie jednak stworzyć z nich syntezy, może połykać prawdy, głoszone przez esdeków, nie może ich jednak zanalizować i przetrawić. Suche doktryny epidemicznie grasują po tych głowach, zakuwają je i konserwują tembardziej, że działają na materiał podatny. Nie tak nie zabija słabej głowy jak formułka, ci ludzie żyją tylko formułką. Bądźco bądź inaczej jest wśród młodzieży narodowej i dlatego myślę, że tam pole do pracy byłoby wdzięczniejszem.

Życie jednak przesądziło już tę sprawę i spór mój z tow. Kieleckim czyni bezcelowym. Powstała już nowa organizacja młodzieży postępowej i niepodległościowej, której zjazd odbył się w końcu marca r. b. Wobec tego faktu na P. P. S. siłą rzeczy tam czeka praca, tam dla niej znajduje się odpowiedni materiał. Trzeba było, aby z mgławicy postępowej wydzielili się ogniska, w których skupiają się elementy ciągnące ku P. P. S. To nowe stowarzyszenie młodzieży może dać warunki odpowiednie do gruntownej pracy, która zresztą, jak można sądzić z przebiegu zjazdu, i z niektórych szczegółów w życiu towarzystw, jest tam potrzebną. Bo jeśli organizacja niepodległościowej młodzieży ma odpowiedzieć celowi, jeśli nie jest ona wytworem sentymentu, jeśli istotnie gromadzi w sobie materiał na insurekcyonistów, to należy baczyć, by wobec ogromnej dezoryentacji w sprawach politycznych, jaka teraz panuje, ruch ten nie uległ zboczeniu i nie poszedł na marne. Dobrze byłoby, aby świeża organizacja odrazu śmiało liniami zarysowała się na tle ogólnego życia młodzieży, by wysunęła się na czoło ruchu, by powzięła inicjatywę w rozmaitych sprawach, by poruszyła młodzież i narodowo-demokratyczną i postępową zorganizowaną w Związku. Oczywiście nie można jeszcze nic stanowczego powie-

dzieć o wstępującej w życie grupie, są jednak już pewne objawy, które wskazują, że znajdują się w niej czynniki, osłabiające jej rozpęd i mogące uczuciową i, jak się zdaje, niewyrobioną młodzież zbić z drogi, która powinna być bardzo prosto i pewnie wytkniętą. Chociażby już sama nazwa „Filarceya“ jest błędem i programowym i taktycznym. Mówi nam bardzo mało, budzi wspomnienia o organizacjach, z którymi dzisiejszą młodzież nie łączyć nie może, przypomina próby Wincentego Lutosławskiego, zwraca na siebie uwagę przede wszystkim swoim sentymentalizmem. Oczywiście jest to szczegół, ale na najmniejsze szczegóły należy zwracać tutaj uwagę. Organizacja nie powinna wyłaniać się jak mara, ale jak żywotne, zdrowe ciało o silnych konturach. O ile już lepiej byłoby wystąpić n. p. jako „Towarzystwo młodzieży insurekcyjnej“. Nazwa taka wyraźnie i śmiało legitymowałaby młodzież, skupiającą się pod nią, wskazywałaby, dla jakich żywiołów jest tam miejsce, co się tam myśli i w jakim kierunku członkowie się kształcą.

Słyszałem gdzieś, że któraś z grup tych ogłosiła odczyt o Samuelu Zborowskim u Słowackiego i u Żeromskiego, przy czem żądała, by wszyscy uczestnicy przeczytali odpowiednie utwory. Nasuwa się pytanie, o czem ta młodzież myśli i czem się zajmuje, czy jest ona stowarzyszeniem politycznym czy też literackim, czy ma zamiar bawić się w krytykę i analizę dzieł beletrystycznych, czy też zająć się sprawami politycznymi? Co się dzieje z zagadnieniami społecznymi, co się dzieje z poznawaniem metody walk rewolucyjnych, ze studjowaniem kierunków w poglądach na taktykę rewolucyjną i t. p.? Czy nie lepiejby zwrócić w tę stronę swoją uwagę, a dać raz spokój literaturze? Prawda, że tem zajmować się najłatwiej i najprzyjemniej, ale też najłatwiej przyczynić się do wzrostu kołtuneryi narodowej.

Biorę te szczegóły jako przykłady, które mi pomagają wyjaśnić, jaką drogą podług mnie młodzież iść powinna, czego należy unikać, czem się powinna orientować. Tę orientację, ten kierunek i pomoc w wykonaniu zadań może dać tylko P. P. S. Taki udział tej partji nie może przesądzać stosunku młodzieży niepodległościowej do Związku i Zjednoczenia. Tutaj sama młodzież w rozmaitych poszczególnych wypadkach najlepiej decyduje o swoim stanowisku i określa swoją taktykę. Chodzi mi o to, by organizacja młodzieży niepodległościowej nie była filią P. P. S., żeby zachowała zupełną samodzielność mimo ogólnego kierownictwa i wskazówek, których myśląca i już jako tako określona młodzież lękać się nie powinna. Stosunki powinny być ściśle oznaczone, sfera działania partji dla wszystkich widoczna i nie krępu-



jąca życia stowarzyszenia. Wiem, że wielu, czytając ten artykuł, pomyśli, że chciałbym w młodzieży zabić indywidualność i oddać ją pod komendę partii. Tymczasem chodzi mi o to, by młodzież przygotowywała się wszechstronnie do życia rewolucyjnego, by zdawała sobie sprawę z tego, że w takim razie czeka ją życie w partii, że w przyszłości ma siły jej odradzać i wpływać na jej rozwój. Po za tem niech na swoich zgromadzeniach, na swoich zjazdach uchwała choćby powrót do szkół rosyjskich i do uniwersytetu w Królestwie! Ale niech zaznajamia się z partią, którą uważa za najbliższą sobie, partya zaś niech tam idzie z krytyką, z dyskusją, ze swoim programem i z radą. Młodzież nie jest obowiązana rad tych słuchać, partya roli swej narzucić nie może, ale ciągła wymiana myśli jest konieczną. Młodzież wiedzieć powinna na co partya liczy, stosunek powinien być otwarty i szczery, a wówczas korzyści wzajemne będą duże.

Chodziło mi o rzucenie ogólnych myśli w sprawie tak ważnej. Bliższe wyświetlenie i omówienie tego przedmiotu może da dalsza dyskusya.

J. T.

---

---

## FILARECYA.

Cierpliwa, żmudna praca garści ludzi, którzy postanowili wyrwać młodzież polską z jej porewolucyjnej bierności i wystąpić energicznie przeciwko zaprzęgnięciu jej do rydwanu partji ugodowych, — uwieńczona została nareszcie powodzeniem. Na zjeździe, odbytym w Leodyum podczas Wielkiejnocy (27 — 29 marca) założono zrzeszenie młodzieży postępowo niepodległościowej — „Filarecyi“.

Trzeba przyznać, iż zadanie to było założycielom „Filarecyi“ znakomicie ułatwione przez partyjne, sekciarskie zachowanie się garści zwolenników byłej „lewicy P. P. S.“ Grupa ta, zbankrutowawszy ostatecznie wśród mas robotniczych, postanowiła wytworzyć sobie warsztat pracy u młodzieży, korzystając z tego, że rozporządzała tam dość znacznymi siłami, mianowicie wszystkimi swymi dawnymi działaczami, wycofanymi z placu boju i studującymi obecnie w różnych uniwersytetach. Większość tych ludzi miała wprawę w agitowaniu, zdobytą na masówkach, a w dodatku obciążona była bardzo lekkim bagażem umysłowym, co pozwalało jej dawać na wszelkie społeczne zagadnienia odpowiedzi gotowe, ułożone według pewnego szablonu, przeto łatwe do zapamię-

tania. Tryumfy, odnoszone w ten sposób w dyskusji nad młodszymi przeciwnikami, zrodziły w lewicowcach przeświadczenie, że potrafią oni steroryzować ogół młodzieży i zrobić ze „Związku Postępowego“ ekspozyturę swej partji.

Już na pierwszym zjeździe „Związku“ jak widzieliśmy, usiłowano przeszwarcować „antonomię“, jako „program narodowy“. Nie udało się to. Zaczęła się wtenczas akcja przeciwko bojkotowi szkoły rosyjskiej w Warszawie. W Zakopanem rozległa się przygrywka, w Wiedniu, na ostatnim zjeździe „Związku“ miała być stoczona wałna bitwa. I tym razem dzięki usiłowaniom lepszej części młodzieży zamiar został udaremniiony, rezolucye, wyraźnie skierowane przeciwko bojkotowi szkół, zostały cofnięte lub zmodyfikowane, ale dla ogółu młodzieży jasnym się stało, że „lewicowcy“ usiłują pchnąć ją na drogę wyraźnej ugody, zamaskowanej frazesami socyalistycznymi. W dodatku zaraz po zjeździe wiedeńskim zaczęła się w stowarzyszeniach agitacja za powzięciem rezolucyj wyraźnie antybojkotowych.

To wszystko przyczyniło się do wyjaśnienia sytuacji. Liczba zdających sobie sprawę z tego, iż dawne organizacje młodzieży zupełnie nie odpowiadają jej dzisiejszym potrzebom, powiększyła się znacznie. I właśnie po zjeździe wiedeńskim, który większością głosów potępił tworzenie „Filarecy“, zakłada się tego rodzaju stowarzyszenie w Paryżu, odrywa się znaczna grupa od „Spójni“ krakowskiej, powstaje „Filarecy“ we Lwowie. Teraz można już było pomyśleć o złączeniu tych wszystkich usiłowań, o stworzeniu federacji stowarzyszeń postępowo niepodległościowych, któraby na razie stała obok „Związku“ i „Zjednoczenia“, z czasem zaś — zjednoczyła wszystkie prawdziwie postępowe elementy wśród młodzieży. Nastąpiło to w Leodyum.

Zjazd obesłany został przez 5 stowarzyszeń (Leodyum, Paryż, Bruksela, Verviers, Lwów), reprezentowanych przez 16 delegatów, mających razem 25 głosów (po 1 głosie od każdego 10 członków stowarzyszenia). Sprawozdania wykazały, że stowarzyszenia filareckie odznaczają się ruchliwością, stanowiącą żywy kontrast z tem, co widać w niektórych stowarzyszeniach związkowych (nie we wszystkich, ale właśnie w tych, które są opanowane przez „lewicowców“). Np. „Filarecy“ leodyjska prenumeruje 23 pisma i w ciągu kilku miesięcy stworzyła bibliotekę z 300 dzieł, stow. imienia Joachima Lelewela w Brukseli przez 2 miesiące zorganizowało 11 odczytów, „Filarecy“ w Verviers posiada czytelnię i zakłada bibliotekę, paryska „Filarecy“, pomimo zaciętej walki, jaką jej wytoczyła „Spójnia“, zdobywa wciąż nowych członków itp.



Wskazówką, jaką popularnością cieszy się idea „Filarecy“, był szereg listów i telegramów z wyrazami zachęty, nadesłanych przez Stef. Żeromskiego, Bol. Limanowskiego, Gust. Daniłowskiego, Wacł. Sieroszewskiego, And. Niemojewskiego, Wilh. Feldmana i innych.

Głównymi punktami porządku dziennego były: 1) Zadania i cele młodzieży postępowo niepodległościowej, 2) Sprawa szkolna w Królestwie, 3) Organizacja.

W dyskusji nad pierwszym punktem wzięli udział oprócz delegatów również goście, należący do „Związku“ oraz „Zjednoczenia“. Pierwsi ironizowali na temat niepodległości, dowodząc między innymi, że poglądy Marksa i Engelsa na tę kwestyę są przestarzałe, zatem nienaukowe i że czas z nimi zerwać; typowy to przykład talmudyzmu, szerzonego przez niedouczonego działacza S. D. K. P. i św. pamięci „lewicy“, którzy badania stosunków społecznych nie umieją sobie wyobrazić inaczej, jak w formie rabulistycznego komentowania tekstów jednej jakiegóż, zastępującej Ewangelię, książki. Z mówcami ze „Zjednoczenia“ nastąpiła dość gwałtowna scysya; wypierali się oni łączności z Narodową Demokracją i obrazili się, gdy im przypomniano głosowania delegatów „Zjednoczenia“ w sprawie stosunku młodzieży do petersburskiego „Koła“. Większość mówców wychodziła zaś z tego założenia, że dążenie do niepodległości powinno być u młodzieży rzeczą, która się sama przez się rozumie, a hasłem jej — „wolny człowiek w wolnej Polsce“. Dyskusyę zakończono uchwałą wydania odezwy, streszczającej cele „Filarecy“. Odezwa ta, jak nam komunikują, ma ukazać się niebawem.

Dyskusya nad „kwestyą szkolną“ toczyła się zupełnie innymi tory, niż w Zakopanem lub w Wiedniu. Zamiast płaczliwych utyskiwań nad upadkiem „rewolucyi rosyjskiej“, zamiast wzywania młodzieży, by przystosowała się do tego upadku, wyrzekła się dążenia do polskiej szkoły i spełniła najgorętsze życzenie rządu rosyjskiego, okłamując w dodatku siebie i innych, że idzie do uniwersytetu dla „robienia rewolucyi, — słyszało się w Leodyum męskie, pełne entuzjazmu wezwania do dalszej walki, do utrzymania zdobytych stanowisk i pracy nad zdobyciem nowych. To też i rezolucya, którą przyjęto, różniła się zasadniczo od wszystkich uchwał, proponowanych lub pobieranych dotąd przez endecką i lewicową młodzież. Streszcza się ona we wniosku, że „Zjazd uchwała dalsze trwanie bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem“; tekstu jej powtarzać nie będziemy, gdyż jest ona powtórzeniem deklaracyi, złożonej przez młodzież niepodległościową

na zjeździe w Zakopanem (patrz Przedświt Nr 9, r. 1909). Rezolucję tę przyjęto 23 głosami, 2 padły przeciw motywacyi, ale za stanowiskiem zasadniczem.

Oprócz tego uchwalono następujące rezolucyje :

1) „Zjazd wzywa Polaków, zamierzających wstąpić do wyższych szkół w Królestwie, do natychmiastowego zerwania wszelkich stosunków z temi szkołami, pod groźną wyłączenia ze społeczności akademickiej młodzieży polskiej“. (jednogłośnie).

2) „Walcząc o szkołę polską przez bojkot szkół rosyjskich na terenie polskim i traktując uniwersytety w Rosyi na równi pod względem formalnym z uniwersytetami wogóle na obczyźnie, kwestyę wyjazdu do wyższych zakładów naukowych w Rosyi pozostawiamy uznaniu osób zainteresowanych“. (za 23 głosy, przeciw — 2),

3) „Uważając bojkot szkół rosyjskich za konieczny z rozmaitych powodów zasadniczych i praktycznych, młodzież stwierdza, że enuncyacya 3 stronnictw, rzekomo reprezentujących opinię społeczeństwa polskiego, enuncyacya, potępiająca bojkot szkół rosyjskich we wszelkiej formie, jest przejawem depresyi i ugodowych tendencyj, panujących w łonie tych stronnictw, oraz, że nie jest ona wyrazem opinii młodzieży polskiej w tej kwestyi“. (jednogłośnie).

Organizacyę utworzono prowizoryczną. Wybrano mianowicie Biuro, mające pełnić funkcyę Zarządu i pośredniczyć między stowarzyszeniami, do przyszłego zjazdu.

Delegaci rozjechali się z przeświadczeniem, że dokonali pożytecznego dzieła i że praca ich powinna w przyszłości wydać plony obfite. I my sądzimy też, że tego rodzaju organizacya, jaką stworzyli „filareci“, odpowiada najlepiej potrzebom młodzieży polskiej. Młodzież narodu podbitego, jako całość, nie może inaczej zapatrywać się na sprawę zrzucenia obcego jarzma, jak tylko jako na rzecz, która się sama przez się rozumie. Odstępstwa od tej zasady zdarzały się u nas, ale tylko wtedy, gdy młodzież dostawała się pod wyłączny wpływ tej czy owej partyi burżuazyjnej, nie odważającej się, dla swoich, klasowych względów, wywiesić sztandaru niepodległości. Przejęcie się młodzieży podobnemi hasłami jest zawsze dowodem jej „zburżuazyjnienia“, a choć to zjawisko zupełnie jest normalne w dzisiejszych społeczeństwach klasowych Europy zachodniej, ale u nas sprzeciwiały mu się dotąd specyficzne warunki rozwoju naszej myśli politycznej. W każdym zaś razie takie objawy, jak wyrzekanie się przez młodzież ideałów, chęci walczenia za naród lub niesienia pomocy ludowi, — nie są dla partyi socjalistycznej pożądane, są też smutne dla każdego, kto pragnie zdobyć lepszą przyszłość dla kraju.

Jaki będzie dalszy stosunek „Filarecyi“ do „Związku Postępowego“, tego przesądzać nie chcemy. Już dziś daje się jednak zauważyć, że pod wpływem zjawienia się „Filarecyi“ osłabły wpływy lewicowe i bundowsko esdeckie w „Zwią-



zku“, a wiemy, że niektóre stowarzyszenia związkowe odnoszą się do sprawy niepodległości, do walki rewolucyjnej, walki o szkołę, wreszcie do kwestyi wyzwolenia ludu pracującego od wyzysku — tak samo, jak „Filarecyja“. Przepuszczamy zatem, że stosunek tych stowarzyszeń do nowego zrzeszenia młodzieży pozbawiony będzie wszelkich cech wrogich, że z czasem nawet powinno nastąpić ich zlanie się w jedną organizację.

Wytworzenie jednej wielkiej organizacji młodzieży postępowej polskiej, organizacji, wzorującej się na dawnym „Zjednoczeniu“, uważaliśmy zawsze za rzecz bardzo pożądaną. Przemawiają za tem i względy praktyczne i zasadnicze, których powtarzać tu nie będziemy. Miejmy nadzieję, że założenie „Filarecyi“ przyczyni się do tego. A. W.

---

## Rozwój kapitalizmu i przemysłu w Szwajcaryi, a rynki zagraniczne.

Jednym z najczęściej używanych argumentów przez przeciwników postulatów niepodległości Polski jest twierdzenie, że rozwój kapitalizmu organicznie zlał Królestwo z innymi częściami państwa rosyjskiego, tego zaś dowodem najlepszym jest fakt, że przemysł polski pracuje i wytwarza przeważnie dla Rosyi, a z chwilą oderwania Królestwa od niej, byłby skazany na upadek.

Już 1901 r. Luśnia<sup>1)</sup> wykazał bezpodstawność tego twierdzenia na przykładzie Finlandyi. Wtedy wysunięto nowy argument: mianowicie, dostęp Finlandyi do morza umożliwił jej znalezienie odbiorców po za obrębem Rosyi, Królestwo zaś nie mogłoby tego uczynić, będąc od morza odciętem. Nie od rzeczy więc będzie rzucić trochę światła na stosunki ekonomiczne kraju, który jest wprawdzie od wieków niezależnym, ale jego wysoce rozwinięty przemysł skazany jest na sprzedaż przeważnej części swych wytworów zagranicą. Brak mu też dostępu do morza, a otaczają go cztery potężne mocarstwa, z którymi nieraz przychodziło staczać wojny celne.

Takim krajem jest Szwajcaryja. Położenie jej i bogactwa naturalne wiele pozostawiają do życzenia. Trzecią część kraju pokrywają wysokie góry, resztę pagórki, tak że glebę trudno zaliczyć do urodzajnej, brak rzek spławnych (z wyjątkiem maleńkiego kawałka Renu), ułatwiających transport towarów, trudności w polityce kolejowej, z powodu górzystego terenu,

oto mniej więcej jej obraz pod względem handlowo-geograficznym. Dodać należy, że z produktów mineralnych posiada ona tylko sól kamienną, natomiast brak absolutny tak niezbędnych produktów dla nowoczesnego przemysłu, jak węgiel i żelazo (istnieje jedyna maleńka huta żelazna w pobliżu Delmont, kanton Berneński). Ma ona wprawdzie dużo sił wodnych, ale te dopiero w ostatnich czasach z rozwojem elektrotechniki zaczynają być w większym stopniu użytkowywane. Zresztą najbardziej przemysłowo rozwinięte kantony, jak Zurych i Bazylea miasto, są tych sił prawie zupełnie pozbawione.

Najbliżsi sąsiedzi Szwajcaryi: Francya, Niemcy, Austria i Włochy, nie należą bynajmniej do państw, hołdujących zasadom wolnego handlu. Mimo to wynosił wywóz towarów szwajcarskich do samych Niemiec w 1908<sup>2)</sup> r. 23,10% a do Francyi 11,29% całego eksportu szwajcarskiego, czyli razem przeszło jedną trzecią. Z Francją trzeba było toczyć wojnę celną w latach od 1888 do 1895 r., a dziś znowu grozi widmo nowej taryfy francuskiej, o zupełnie prohibicyjnym charakterze. Mimo tych przeszkód, kapitalizm i przemysł rozwijają się w szybkim tempie, na dowód czego niech posłużą niektóre dane statystyczne.

Rozwój przemysłu powoduje, jak wiadomo, szybki rozwój miast, otóż następująca tabelka<sup>3)</sup> wykazuje, jak szybko rośnie liczba mieszkańców miast w porównaniu z zaludnieniem okolic wiejskich i całego kraju:

Rok	Ludność miejska w procentach	Ludność wiejska w procentach
1850	6·4	93·6
1860	8·4	91·6
1870	9·9	90·1
1880	12·9	87·1
1888	15·1	84·9
1900	22·4	77·6

Wziąwszy pod uwagę cyfry absolutne, zobaczymy, że w przeciągu pięćdziesięciu lat zaludnienie wsi wzrosło o 378,865 głów, czyli o 21,5% zaś zaludnienie miast w ciągu tego samego czasu powiększyło się o 589.386 głów, co się równa 385%. Ogólny przyrost ludności wynosił 38,6%. Jednocześnie główne centrum przemysłu — Zurych — liczyło w 1850 r. 17,040 mieszkańców, w r. 1888 — 58,014 a w 1900 r. — 150,703. Odpowiednie dane dla Bazylei wynoszą: 31,238 w 1850, 48.883 w 1888 i 109.161 w 1900 r. Uprzemysłowienie Szwajcaryi jeszcze lepiej odzwierciadla nam statystyka, dotycząca sposobu zarobkowania jej mieszkańców.<sup>4)</sup>



I tak zarabiało na życie za pomocą rolnictwa lub przy wytwarzaniu materiałów surowych:

Rok	Ilość zatrudnionych
1850 . . . . .	1,150.825 = 50,0 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1860 . . . . .	1,156.576 = 48,0 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1870 . . . . .	1,145.719 = 46,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1880 . . . . .	1,154.163 = 42,9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1888 . . . . .	1,133.865 = 41,9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1900 . . . . .	1,100.910 = 35,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Jednocześnie odpowiednie cyfry dla zarobkujących w przemyśle przedstawiają się następująco:

Rok	Ilość zatrudnionych:
1850 . . . . .	849.310 = 36,9 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1860 . . . . .	920.470 = 38,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1870 . . . . .	978.801 = 39,5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1880 . . . . .	1,110.997 = 41,3 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1888 . . . . .	1,102.514 = 40,1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
1900 . . . . .	1,383.666 = 44,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Przyrost ludności robotniczej przedstawiał się następująco<sup>5)</sup>: zatrudnionych w fabrykach szwajcarskich było w 1882 roku 134.862 osób, w 1888 — 159.106, w 1895 — 200.199, w 1900 — 249.534, czyli że w przeciągu osiemnastu lat ilość robotników fabrycznych wzrosła o 80<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Co do ostatnich lat, to dane statystyczne nie zostały jeszcze ogłoszone, ale według „Bundu“<sup>6)</sup> ilość robotników fabrycznych wzrosła od 1901 do 1907 roku o 64.597, czyli o 26,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Tymczasem według rachunku prawdopodobieństwa ludność Szwajcaryi powiększyła się w tym samym czasie tylko o 5,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Jednym z najlepszych mierników rozwoju kapitalizmu w jakimś kraju jest postępujący w nim rozkwit przedsiębiorstw akcyjnych. Otóż właśnie w Szwajcaryi towarzystwa akcyjne, tak ilościowo, jak i co do wielkości kapitału zakładowego stale i silnie rozwijają się. Najciekawszem jest jednak, że nie tylko wielkie przedsiębiorstwa prywatne przechodzą na własność stowarzyszeń akcyjnych, ale że tę samą tendencję wykazują zupełnie małe fabryki, o bardzo małym nieraz kapitale zakładowym. Ten ostatni objaw świadczy szczególnie wymownie o ogromnym rozwoju kapitalizmu, gdyż przedsiębiorstwa akcyjne, choćby bardzo małe, mają tę wyższość nad prywatnymi, że z daleko większą łatwością przez wypuszczanie nowych akcji mogą podwyższyć kapitał zakładowy, oraz posiadają większą swobodę w obrotach finansowych przez zdjęcie odpowiedzialności prawnej z jednego lub nawet kilku

przedsiębiorców. I tu niech posłużą na dowód niektóre dane statystyczne. Rozwój towarzystw akcyjnych w Szwajcaryi przedstawiał się następująco w latach 1907 i 1908 <sup>7)</sup>:

Rok 1907	Tow. akcyjnych	Kapitał zakładowy	
Istniało na początku roku . . .	2.949	2,270.467.759	fr.
Powstało w ciągu roku . . .	267	206,311.900	„
Podwyższono kapitał zakładowy	161	73,269.750	„
Rozwiązano . . . . .	105	58,195.240	„
Zmniejszono kapitał zakładowy .	41	20,451.740	„
Istniało w końcu roku . . . .	3.111	2,471.402.429	„
Wzrost o . . . . .	162	200,934.670	„
Rok 1908			
Istniało na początku roku . . .	3.111	2,471.402.429	„
Powstało w ciągu roku . . .	278	84,220.850	„
Podwyższono kapitał zakładowy	183	83,146,275	„
Rozwiązano . . . . .	94	33,289.126	„
Zmniejszono kapitał zakładowy .	50	6,014.150	„
Istniało w końcu roku . . . .	3.295	2,579.466.279	„
Wzrost o . . . . .	184	128,063.850	„

Powyższe cyfry wykazują, że rozwój przedsiębiorstw, opartych na systemie akcyjnym jest w pełnym rozkwicie, a najnowsze publikacje potwierdzają to wymownie.

Przemysł szwajcarski produkuje przeważnie na wywóz. Nie posiadając pod ręką odpowiedniej statystyki, trudno określić procentowo ilość produktów przemysłowych, przeznaczonych na wywóz oraz na spożycie wewnątrz kraju, jednak z będących w rozporządzeniu materiałów widać aż nadto wyraźnie, jak olbrzymi jest handel zewnętrzny Szwajcaryi, i jak wybitną rolę on odgrywa w jej życiu ekonomicznem.

W 1909 r. wartość wwozu <sup>2)</sup> dosięgnęła sumy 1,575.466.840 franków, zaś wywozu — 1,097.675.584. Tu nasuwa się pewna analogia pomiędzy Szwajcaryą a Królestwem Polskiem. Tak jedna jak i drugie zmuszone są przedewszystkiem sprowadzać materiały surowe dla swych zakładów przemysłowych, jak również w obu krajowa produkcja rolna nie może zaspokoić potrzeb ludności, która zmuszona jest wobec takiego stanu rzeczy sprowadzać znaczną część środków spożywczych z po za granic kraju. Bliższe zapoznanie się z szwajcarską statystyką handlu zewnętrznego wykazuje, że na eksport składają się przeważnie wyroby przemysłowe. I tak w 1909 <sup>2)</sup> wywieziono wyrobów jedwabnych za 266.807 tysięcy franków, wyrobów bawełnianych za 230.203, zegarków za 125.975, towarów kolonialnych (w tem prawie że wyłącznie czekolada) za 32.931



tysięcy franków. Dokładne dane dotyczące haftów nie są podane w wyżej cytowanym źródle, gdyż wchodzi one do rubryki wyrobów wełnianych, bawełnianych i jedwabnych, lecz w przeciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 1909 r. eksport tego produktu wyniósł poważną sumę 135 milionów.

Odwrotnie, prawie wszystkie poważniejsze rubryki wwozu, to albo produkty spożywcze, albo materiały surowe. Objaw to zupełnie zrozumiały, gdy się weźmie pod uwagę ubóstwo bogactw naturalnych, nieurodzajność gleby, oraz nierówność terenu, który nie sprzyja hodowli bydła mięsnego. To też produkcja zboża nie jest w stanie zaspokoić potrzeb mieszkańców. Opasów się nie hoduje, świń w kraju prawie że nie ma. Stosunkowo zimny klimat nie pozwala na hodowlę jedwabników (a jednak same tylko wyroby jedwabne tworzą prawie 25% całego wywozu). Najpoważniejsze pozycje wwozu są<sup>2)</sup>: zboże i mąka za 187.433 tysiące franków, owoce i jarzyny 28.591, żywe zwierzęta 62.342, środki spożywcze zwierzęce (w tem w znacznej ilości bite bydło) 74.452, jedwab 174.005, bawełna (i wyroby bawełniane) 117.369, materiały mineralne (przeważnie węgiel, koks, nafta; metale nie figurują pod tą rubryką) 109.940, żelazo 82.718, miedź 24.754 tysiące franków.

Naturalnie, że i wyroby przemysłowe bywają dowożone (n. p. gotowe ubrania za 51.133 tysiące franków), jak i produkty rolne wywożone (żywe zwierzęta, przeważnie krowy rasowe za 11.147 tysiące franków), ale to nie zmienia zasadniczego charakteru handlu zewnętrznego Szwajcaryi, którego znamienne cechy są: wywóz wytworów przemysłu, wywóz surowca i produktów rolniczych.

Pierwsze pytanie, jakie musi się wszystkim nasunąć, będzie, jak sobie radzi mała Szwajcaryja ze swymi wielkimi sąsiadami, którzy, zamknawszy granice wysokimi łałami, mogliby zrujnować jej przemysł? Przecież zrozumiałem jest, że sąsiednie mocarstwa bynajmniej nie przez kurtuazyę pozwalają rozwijać się przemysłowi szwajcarskiemu. Polityka nie zna tego rodzaju grzeczności, szczególnie w stosunku do państw fizycznie słabych. Ale na łała jest bardzo prosta odpowiedź, również w postaci ceł, a w walce tego rodzaju siła militarna nie odgrywa rozstrzygającej roli. W wojnie celnej z Francją w latach od 1888 do 1895 zwycięstwo pozostało przy Szwajcaryi, a i obecnie, gdy ma wejść w życie nowa taryfa francuska, która wprowadza łała prohibicyjne na artykuły, tworzące 55% eksportu szwajcarskiego do Francji, organ kupców i przemysłowców „Schweizerische Blätter für Handel und Industrie“<sup>9)</sup> oświadcza wyraźnie, że Szwajcaryja nie może znieść bezkarnie tego rodzaju szkodenia swym interesom i musi natychmiast pomyśleć o odpowiednich środ-

kach zaradczych, w formie utrudnienia produktom fancuskim wstępu do Szwajcaryi.

Przeszłego roku wybuchnął również zatarg celny z Niemcami z powodu importu mąki, ale i w tym wypadku energiczne stanowisko rządu szwajcarskiego pozwoliło załatwić sprawę bez szkody dla interesów kraju.

Dla nas najbardziej pouczające są stosunki, panujące w przemyśle jedwabnym. Może ten przykład rozwieje iluzję części naszego obozu socjalistycznego, jakoby nagła utrata dotychczasowych rynków zbytu musiała spowodować upadek dotkniętej w tym wypadku gałęzi wytwórczej.

Jak już wyżej zaznaczono, wywóz towarów jedwabnych szwajcarskich w roku przeszłym osiągnął wartości przeszło 266 milionów franków, a wogóle cały przemysł jedwabny produkuje na wywóz 95<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a na wewnętrzną potrzebę kraju zaledwie 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> (ciekawem byłoby skonstatować, ile z owych 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> kupują cudzoziemcy, bawiący w lecie po parę tygodni w Szwajcaryi, którzy potem również wywożą kupiony towar zagranicę?). Otóż posłuchajmy, co mówi o tem organ szwajcarskich kupców i przemysłowców<sup>10)</sup>.

Pismo to stwierdza, że przemysł jedwabny nie rozwija się dalej tak szybkim krokiem, jak niegdyś, gdyż od r. 1900 wytwórczość pozostała niezmieniona (zresztą ten sam objaw zaznacza cytowany organ i w innych państwach). Konstatuje ostrą walkę konkurencyjną pomiędzy przemysłowcami szwajcarskimi (głównie w Zurychu i okolicy) a francuskimi (z Lyonu i Saint Etienne) włoskimi (Medyolan), oraz południowo-niemieckimi, gdzie się ta gałąź przemysłu w ostatnich latach silnie rozwinęła, oraz skarży się na wysokie cła i stosunkowo za małe wewnętrzne pole zbytu. Nie w tych dwóch trudnościach widzi jednak słabą stronę przemysłu szwajcarskiego, ale w niedostatecznym stanie technicznym fabryk zuryskich, nie będących w stanie przystosować się do koniecznych nieraz zmian w produkcji.

Naturalnie, że skargi fabrykantów trzeba zawsze przyjmować z wielkimi zastrzeżeniami, gdyż mają one zwykle na celu nie tyle wykazanie złych stron danej gałęzi wytwórczej kraju, ile usposobienie opinii przychylnie dla zamierzonego obciążenia płacy robotczej. Rzeczywiście cytowany artykuł podaje jako środki konieczne dla dalszego rozwoju: 1) ulepszenia techniczne, 2) obniżenie zarobków robotnikom.

Ale najbardziej interesującą częścią tego artykułu jest przedstawienie ogólne stosunków, jakie panują obecnie, to jest w 1909 r., na światowym rynku jedwabnym i stanowisko, jakie zajmuje na nim przemysł szwajcarski. Rok 1909 był dlań z początku ciężkim. Nie dzięki cłom, ale dzięki



modzie został on w pierwszej chwili pobity na głowę przez fabrykantów lyońskich. Wszystko polegało na tem, że weszły w modę towary, które „Schweizerische Blätter für Handel und Industrie“ nazywają „Späzialität“, a do produkcji których tylko fabrykanci z Lyonu byli przygotowani, mając odpowiednie po temu urządzenia techniczne. Skutek też był taki, że przemysł francuski odniósł walne zwycięstwo na największych rynkach światowych, rugując fabrykaty szwajcarskie i inne z Paryża, Londynu i Stanów Zjednoczonych. W tych ostatnich zadał on nawet dotkliwą klęskę przemysłowi rodzimemu, którego produkcya znacznie zmalała. Porażka ta zmusiła przedsiębiorców szwajcarskich do ulepszeń technicznych, ale te są obecnie dopiero w pełnym biegu, aby więc uniknąć dotkliwych strat materyalnych, fabrykanci zmuszeni byli poszukać gdzieindziej odbiorców. Nawiązali też stosunki z krajami, z którymi przedtem albo wcale nie handlowali, albo też za pośrednictwem Paryża, Londynu i New-Yorku. Rezultaty zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, i tak wzrósł ogromnie wywóz do Austro-Węgier, Belgii, Kanady i Argentyny, a ostateczny wynik był taki, że wartość eksportowanych tkanin jedwabnych w 1909 roku nie o wiele pozostała w tyle w porównaniu z 1908, a razem z wstążkami jedwabnymi podniosła się nawet o 15 milionów franków.

Nie biorąc skarg fabrykantów całkowicie za dobrą monetę, a biorąc pod uwagę ściśle dane statystyczne, dochodzi się do wniosku, że stan przemysłu jedwabnego nie jest bynajmniej znowu tak złym. Natomiast widzi się najwyraźniej, co zresztą wypowiadają dość otwarcie „Schweizerische Blätter für Handel und Industrie“, że strata danego pola zbytu dla jakiegoś przemysłu nie jest znowu tak niebezpieczną, gdyż o ile jest on rzeczywiście żywotny i ruchliwy, to poszuka sobie nowych odbiorców, z którymi dotychczas albo nie miał stosunków handlowych, albo tylko za pośrednictwem już straconych rynków.

Przystosowując to do naszych stosunków, widzimy, że oderwanie Królestwa od Rosyi i tem wywołane wprowadzenie granicy celnej między obydwojma krajami jeszcze w zupełności nie oznacza zrujnowania przemysłu polskiego. Gdyby on nawet utracił pole zbytu w Rosyi, to o ile jest w rzeczywistości wytworem żywym, potrafi sobie poszukać odbiorców gdzieindziej. Zamiast handlować z Chinami i Persyą za pośrednictwem Niżnego Nowgorodu, nawiąże z temi państwami stosunki bezpośrednie. Jeżeli jednak jest on wytworem sztucznym, kwiatkiem cieplarnianym, to prędzej czy później musi upaść, jak wszystkie wytwory nienaturalne, nawet bez zaprowadzenia granicy celnej.

Dla nas, jako partii socjalistycznej, najważniejszym jest pytanie, czy proletaryat szwajcarski traci, czy zyskuje przez akcję rządu, mającą na celu podtrzymanie przemysłu? Otóż tu należy zwrócić uwagę na dwie okoliczności. Akcja ta wywołuje od czasu do czasu wojny lub zatargi celne, a tem samym powoduje podwyższenie cen, szczególnie artykułów spożywczych, które i tak wzrosły niepomiernie w cenie, wskutek wprowadzenia w 1902 roku nowej taryfy o charakterze agrarnym, a nie mającej przytem w zupełności charakteru obrończego. Bezwątpienia proletaryat cierpi na każdym podrożeniu spożywanych przezeń artykułów. Ale z pewnością lud ucierpiałby znacznie więcej, gdyby przemysł w zupełności upadł, lub gdyby Szwajcarya, chcąc uniknąć granic celnych, utworzyła jedno państwo z którymś z sąsiednich mocarstw.

Jasno wypowiedziała się w tym ostatnim wypadku przed paru laty szwajcarska partya socjalistyczna, przez usta swych posłów. Gdy Rada Związkowa (ministerjum) wniosła do Rady Narodowej (Izby deputowanych) przedłożenie wojskowe, wymagające milionowych wydatków, frakcja socjalistyczna głosowała za przyjęciem pod rozważenie projektu rządowego, motywując swe zachowanie się tem, że choć się absolutnie nie zgadza na nowe wydatki na rzecz militarystu i będzie przeciw nim głosowała, jednak uznaje całą doniosłość, jaką ma dla proletaryatu niezależny byt Szwajcaryi, gdzie lud korzysta z takich wolności politycznych, o jakichby nawet nie mógł marzyć w razie utracenia niepodległości; dlatego partya postanowiła wziąć udział w obradach, których celem jest, jak mówi rząd, utrzymanie niezależności kraju.

W rzeczywistości nie należy zachwycać się wszelkimi urządzeniami społecznymi Szwajcaryi. I w niej jest proletaryat wyzyskiwany i krzywdzony, jak zresztą wszędzie, gdzie istnieje ustrój kapitalistyczny. I w niej walka między pracownikami a pracodawcami zaostza się z roku na rok, z niesłychaną wprost siłą. Ale mimo wszystko nigdzie nie korzysta proletaryusz z większej pełni swobód obywatelskich. Gdzie w innem państwie burżuazyjnym istnieje bezpośrednio prawodawstwo ludowe, prawo referendum i inicjatywy, gdzie najdłuższy termin służby wojskowej trwa trzy miesiące (i to tylko w kawalerji)? Zresztą choć życie w Szwajcaryi zdrzało ogromnie w ostatnich latach (jak zresztą wszędzie), to jednak jest ono bez porównania tańsze niż we Francji, Niemczech lub Austrii. Dość zresztą powiedzieć, że podatki pośrednie prawie że nie istnieją, a o ile są, to bardzo niskie (za wyjątkiem wódki, którą zresztą mało kto pije, gdyż zwykłymi trunkami są piwo i wino).

Widzimy więc, że przemysł szwajcarski mimo granic



celnych rozwija się bardzo szybko, oraz że proletaryat szwajcarski nie chce żadną miarą wyrzec się niezawisłości swego kraju, gdzie zdobywa on szybko pozycję za pozycją (dość wspomnieć o stosunkach bazylejskich, gdzie na siedmiu ministrów kantonalnych jest dwóch socjalistów lub o radzie miejskiej w Zurychu, gdzie socjaliści na 127 radców mają 49 i przeprowadzają ogromną ilość bardzo ważnych reform itd). Niezależny byt kraju jest dlań gwarancją lepszego jutra i względnie szybkiego zwycięstwa — wyzwolenia politycznego i społecznego.

Socjaliści polscy powinni w tym wypadku naśladować bratnią partję szwajcarską, tembardziej, że istnienie odrębnego języka i kultury polskiej czyni dla proletaryatu polskiego kwestję niepodległości narodowej jeszcze bardziej palącą niż nią jest ona dla rzesz pracujących Szwajcaryi.

*W. Kielecki.*

<sup>1)</sup> Kazimierz Krauz. Wybór Pism Politycznych. Str. 235.

<sup>2)</sup> Neue Zürcher Zeitung, nr 61 z 3 marca 1910 roku, Export-Beilage.

<sup>3)</sup> Statistique des Salaires. Rapport du Secrétariat ouvrier suisse au Département fédéral de l'Industrie. Str. 4.

<sup>4)</sup> Tamże. Str. 13.

<sup>5)</sup> Tamże. Str. 21.

<sup>6)</sup> „Der Bund“, nr 317 z 1909 r.

<sup>7)</sup> Zeitschrift für Schweizerische Statistik, 1910 roku, str. 189. Dane te są zresztą, jak samo cytowane źródło, w rzeczywistości znacznie starsze, a zostały tylko zebrane w 1907, względnie 1908 r.

<sup>8)</sup> Schweizerische Blätter für Handel und Industrie 1910, str. 26.

<sup>9)</sup> Tamże 1910, str. 62. Le tarif douanier à la chambre française des députés et l'exportation suisse.

<sup>10)</sup> Tamże, 1910, str. 63.

## Wybory poznańskie.<sup>1)</sup>

Zasada solidarności narodowej, w pierwszym rządzie wszędzie i zawsze krzykliwie głoszona przez Demokrację Narodową i stale przez nią łamana, największe uzasadnienie w pewnych momentach politycznych znajduje w politycznej praktyce oraz życiu zaboru pruskiego.

Antypolska bowiem polityka rządu pruskiego, wyrażająca się bardzo wysubtelnionym systematem zwalczania żywiołu polskiego przy pomocy szeregu potężnych organizacyj

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy, nadesłany nam w ostatniej chwili, drukujemy, gdyż stanowi on dopełnienie do uwag, zawartych w art. tow. A. Wr. o zaborze pruskim, oświetlając ogólny charakter wyborów. *Red.*

ekonomicznych, przejawiająca się przytem wielką liczbą rozmaitych ograniczeń, zakazów i szykan, uciekająca się nawet do stosowania niesłychanych bezpraw i gwałtów, w formę prawną ujętych, jak prawo kagańcowe i wywłaszczeniowe, wszystko to razem stwarza warunki, przy których zasada solidarności narodowej ze strony społeczeństwa polskiego jest częstokroć, powtarzamy, konieczną. Na tej zasadzie zbudowano obronne tamy przed zalewem pruskim w Wielkopolsce, Prusach Królewskich i na ziemi górnośląskiej. Jeno ona umożliwiła pokrycie wielu szkód i strat, jakie zbiorowemu życiu polskiemu i polskiemu stanowi posiadania wyrządziła wynaradawiająca polityka pruska.

Zasada ta została przez Dem. Nar. złamana, przy okolicznościach bardzo charakterystycznych.

Pod koniec roku zeszłego dotychczasowy poseł poznański dr Bernard Chrzanowski, człowiek o wybitnych zasługach, położonych na polu kulturalnego rozwoju Wielkopolski, w dziedzinie polityki natomiast — umysł apolityczny i praktyk, na szarem tle miernot politycznych, składających berlińskie Koło Polskie, niczem się nie wyróżniający, złożył mandat, będąc obrany członkiem zarządu Banku Przemysłowców w Poznaniu. W „demokratycznych“ podówczas kołach polskich, składających się z garstki narodowo-demokratycznych inteligentów oraz sfer rzemieślniczo-robotniczych, grupujących się około względnie silnej organizacyi zawodowej polskiej „Zjednoczenia zawodowego polskiego“<sup>1)</sup>, powstała myśl oddania polskiego mandatu poznańskiego robotnikowi. Myśl tę zrodziło powszechne niezadowolenie, jakie ogarnęło szerokie koła „narodowych“ robotników z powodu poparcia przez szlacheckie i ugodowe w olbrzymiej większości Koło Polskie w Berlinie polityki finansowej zażartego wroga Polaków, obalonego tuż wczoraj kanclerza Rzeszy — ks. Bülowa. Jak powszechnie wiadomo, Koło Polskie swoimi głosami umożliwiło przeprowadzenie projektu finansowego Bülowa, głosowało bowiem za podatkami od towarów pierwszej lub ogólnej potrzeby, natomiast przeciw projektowi podatku od spadków. Takie wrogie ludowi stanowisko Koła berlińskiego zwaliło cały ciężar podatkowy na barki ludowe, przyczyniając się w ten sposób do obniżania i tak niewysokiej stopy życiowej warstw ludowych, zwłaszcza sfer robotniczych. Niezadowolenie żywe

<sup>1)</sup> „Zjednoczenie zawodowe polskie“ składa się z 3-ch oddziałów: górniczego (zarząd w Bochum w Westfalii), hutniczego (zarząd w Bytomiu na Śląsku Górnym) i rzemieślniczego (zarząd w Poznaniu). Zarząd główny ma swoją siedzibę w Bochum. Liczy on około 35—40 tysięcy członków.



zwiększyło się bardziej jeszcze wskutek energicznej agitacji ze strony socjalistycznej.

Po za tą przyczyną istotną jeszcze jeden czynnik odegrał rolę poważną. Na krótko przed złożeniem mandatu przez dra Chrzanowskiego, nieliczne koła narodowo-demokratyczne utworzyły swoją własną organizację polityczną — Polskie Towarzystwo Demokratyczne, którego koryfeuszami są po dziś dzień poseł Korfanty z Katowic, dr Seyda, redaktor „Kuryera Poznańskiego“, dr Rydlewski, oraz Karol Rzepecki, poważna siła agitacyjna.

Utworzenie nowej, wyraźnie określonej grupy było w politycznym życiu zaboru pruskiego zjawiskiem co najmniej nieoczekiwanem. Wszak w stosunkach wielkopolskich istniały dotychczas kierunki jeno, nieujęte w żadną określoną formę organizacyjną. Przytem kierunki te bardziej z nazw i nazwisk się różniły, aniżeli z istoty swej własnej. Wszak znaną jest rzeczą, że twórca i patryarcha „stronnictwa“ ludowego w zaborze pruskim, dr Roman Szymański, z natury, upodobań i przekonań był konserwatystą, zwolennikiem polityki realnej, w ugodowo-wstecznym tego słowa znaczeniu. W stosunkach wielkopolskich nikogo to jednak nie raziło. W tych warunkach powstanie organizacji wyraźnie partyjnej, narodowo-demokratycznej, przedewszystkiem oznaczało chęć wyzyskania korzyści, jakie daje sprężysta organizacja, rozpoczęcia walk partyjnych wewnątrz społeczności polskiej, było początkiem osłabienia siły i wartości zasady solidarności narodowej.

Z punktu widzenia interesów polskiego ludu pracującego było to pożądanem. Przez długi szereg lat bowiem byliśmy świadkami, jak grupa klerykałów i konserwatystów, księży i obszarników, w imię tej zasady i przez nią systematycznie i bezwzględnie wyzyskiwała szerokie warstwy ludowe, że w imię tej zasady wleczono honor ludu polskiego po komnatach cesarskich w okresie kościelniczyny, że i dzisiaj jeszcze nadaje ona wartość wstrętnym, lokajskim wynurzeniom posłów Dziembowskiego i ks. Jażdżewskiego. Nie zapoznajemy zupełnie wielkiej wartości solidarnego działania całego społeczeństwa w zaborze pruskim, przeciwnie, uważamy, iż w pewnych momentach politycznych, dla pewnych kwestyi, stosowanie tej zasady, wobec solidarnego, łącznego działania wszystkich bez wyjątku Niemców na „kresach wschodnich“ i rządu pruskiego, jest rzeczą wskazaną i konieczną częstokroć. Ale odróżniamy wartość tej zasady, w jej zastosowaniu przeciw zażartym wrogom polskości, od „zasady“ — środka ułatwiającego wyzyskiwanie sił ludowych dla potrzeb swoich i swej kliki, nadającego prawo rozmaitym filarom poznańskiej ugody do czynienia swych realistycznych eksperymentów, zwykle

przynoszących wstyd i ujmę godności narodowej, a częstokroć i dotkliwą stratę realnym interesom społecznym i politycznym ludu polskiego.

Utworzenie się przeto P. Tow. Dem. przy znanym apetycie mandatowym wszechpolskim, jak to wskazuje praktyka N. D. w zaborze austriackim i rosyjskim, było tym właśnie drugim czynnikiem, który łącznie z poprzednim doprowadził do rozłamu w obozie polskich wyborców poznańskich.

Organizacja endecka zręcznie skorzystała z niezadowolenia, jakie ogarnęło szerokie koła robotników „narodowych“, aby zaszachować konserwatystów kandydaturą robotniczą, wysuwając jako swego kandydata prezesa filii poznańskiej (rzemieślniczej) „Zjedn. zaw. polsk.“ zecera Stanisława Nowickiego. Dla odparowania ciosu endeckiego wysunęli konserwatyści kandydaturę znanego kuryerkowego linoskoczka z Warszawy „citoyen'a“ dra Władysława Rabskiego, jako sympatyka N. D-cyi. Szło im o rozbicie Tow. Demokratycznego, wiedzieli bowiem, że Rabski ma wielu w niem zwolenników; rozbicie zaś Tow. Demokratycznego umożliwiłoby nanowo wysunięcie kandydatury zachowawczej.

Narodowi demokraci poznańscy na manewrze konserwatystów zbyt prędko się poznali, zresztą od początku samego forsowali kandydaturę „robotniczą“, cofnięcie się więc jeno szkodę przynieśćby mogło. Tymbardziej, że z chwilą rozpoczęcia się akcji wyborczej cała prasa narodowo-demokratyczna i „ludowa“ uderżyły w strunę demagogiczną, że stale na łamach tych pism odzywały się słowa, które później kandydat Nowicki głosił na zebraniu przedwyborczem, „że przecież klasy wyższe muszą się wreszcie pogodzić z myślą, że i robotnikowi jako częście narodu należy się współudział w pracy narodowej“.

Kandydatura robotnicza była z wielu względów dla konserwatystów poznańskich niedogodna. Wszak poseł-robotnik, czy też mandataryusz sfer robotniczych, to przecież oznaka różniczkowania klasowego w łonie społeczeństwa. Przy pewnym zasobie energii potrafiłby poseł taki uniemożliwić Kołu wiele wystąpień w kwestyach dotyczących spraw robotniczych, przemysłowych i polityki finansowej, potrafiłby zmienić dotychczasowe stanowisko Koła, przy którym bierze się pod uwagę jeno interesy obszarników i przemysłu rolnego.

Ale nie było rady, konserwatyści nie mieli innego wyjścia, jak obejrzeć się za swoim własnym kandydatem „robotnikiem“, którego też wynaleźli na dalekim zachodzie wychodzącym, w Westfalii. Wybór padł na Wojciecha Sosińskiego, walcerza z Bochum, obecnego prezesa „Zjednoczenia zawodowego polskiego“



Desygnacya Sosińskiego na kandydata zarówno była wynikiem politycznej kombinacyi zachowawców, jak i spowodowana została nikłą intelektualną wartością prezesa „Zjednoczenia”. Przedewszystkiem kierownicy stronnictwa konserwatywnego rozumieli dobrze, że innym wobec nich byłby poseł Nowicki, kandydat robotniczy, wysunięty przez Tow. Demokratyczne, grupę wyraźnie endecką, a innym poseł Sosiński — obrany z ich, konserwatystów, poręki i za ich staraniami. Po za tem S. intelektualnie stoi niżej od Nowickiego; w przeszłości swojej ma momenty, w czasie których wogóle trzymał się możliwych i wielmożnych, nawet policyi pruskiej. Przytem Sosiński, w przeciwstawieniu się do Nowickiego, od samego początku zwalczał „klasowe” stanowisko kandydata robotników, podkreślając natomiast swoje ogólnonarodowe stanowisko. W liście otwartym, ogłoszonym w „Dzienniku Poznańskim”, pisał Sosiński, iż niema potrzeby wysłania posła, „który byłby przedstawicielem robotników i pilnował przedewszystkiem (!!!) obrony ich interesów zawodowych, ponieważ ogół robotników polskich ma zaufanie do Koła Polskiego i przedstawicielstwa stanowego nigdy nie pragnął”. W rozmowie ze swoimi przyjaciółmi w Westfalii, którą skwapliwie rozniosła cała prasa konserwatywna, powiedział, że mandat przyjmie, ale pod tym warunkiem, „że nie jako zastępca pewnej tylko klasy lub stanu robotniczego, lecz jako Polak, którego obowiązkiem jest bronić wszystkie stany”.

W przededniu prawie wyborów poznańskich wyłoniły się zatem dwie kandydatury „robotnicze”: konserwatywna — Sosińskiego i nar.-demokratyczna — Nowickiego. Na zebraniach przedwyborczych polskich w Poznaniu przechodziła znaczną większością głosów kandydatura endecka — Nowickiego, natomiast w obu powiatach poznańskich: wschodnim i zachodnim, które łącznie z miastem Poznaniem tworzą okręg wyborczy, przechodziła kandydatura Sosińskiego. Z tego stanu rzeczy skorzystał w większości swej konserwatywny prowincjonalny komitet wyborczy, mianujący kandydatów poselskich. Opierał się on na brzmieniu odpowiednich artykułów regulaminu wyborczego, na mocy których komitet zatwierdza tego kandydata, który otrzymał za sobą nie większość głosów wyborczych, jeno większość powiatów. Poznański powiat zachodni oświadczył się za Sosińskim, okręg miejski za Nowickim; zebrania w powiecie wschodnim zostały w większości rozbite. Kiedy głosowanie nad kandydaturami w komitecie prowincjonalnym nie doprowadziło do żadnego wyniku, wówczas rozstrzygnięto za pośrednictwem losowania; zwycięzcą został Sosiński.

Od tej chwili rozpoczęła się pełna obłuda i fałsz akcyja

endeków poznańskich. Zarząd Polskiego Tow. Demokratycznego ogłasza, iż uważa uchwałę komitetu za bezwarunkowo obowiązującą i wzywa swych członków, aby do uchwały tej się zastosowali. Jednocześnie poczynają mówić tu i owdzie o możliwości rozłamu i secesyi w obozie polskim, powołując się na słowa nar.-demokratycznego „Kuryera Poznańskiego“ (nr 52), który w artykule p. t. „W świetle prawdy“ pisał: „Niech nad ewentualnemi następstwami zastanowią się ci, co zwalczają kandydaturę pana N. Czy godzi się za cenę jednego mandatu poselskiego narażać społeczeństwo na rozdarcie i wbijanie klina między szerokie masy a resztę społeczeństwa“. Nowicki natomiast ogłasza list, że mandatu z rąk secesyi nie przyjmie.

Były to tylko słowa, innymi były czyny. N. D. organizują pocichu swój własny Ludowy Komitet Wyborczy, przy pomocy swoich przyjaciół politycznych, wchodzących w skład miejskiego (legalnego) Komitetu Wyborczego rozpoczynają agitację kartkową za N., rozwijają żywą, bezwzględną akcyę wyborczą. Wynikiem były: rozłam w obozie wyborców polskich, zupełne obalenie kandydatury S. oraz konieczność wyborów ścisłych między kandydatem zjednoczonych Niemców, burmistrzem poznańskim dr Wilmsem, a kandydatem secesyonistów narodowo-demokratycznych — Stanisławem Nowickim.

Wyniki wyborów ścisłych, obranie znaczną większością głosów Nowickiego na posła poznańskiego, popieranie jego kandydatury przez komitet prowincjonalny, z zastrzeżeniem, że jako nielegalny kandydat złożyć mandat po wyborach musi, są to kwestye już mniej ciekawe i drugorzędne. Najważniejszą konsekwencyą wyborów poznańskich jest złamanie przez narodowych demokratów naczelnej zasady politycznej, tak krzykliwie przez nich głoszonej.

Są po za tem wybory poznańskie jeszcze jednym przyczynkiem do ogólnej charakterystyki polityki Demokracji Narodowej. Brak jakichkolwiek zasad, nieprzebieranie w środkach — oto najważniejsze cechy działalności tej partyi.

Do carsławnych przemówień Dmowskiego, do niemieckiej kandydatury poselskiej endeka barona Battaglii w Białej — przybyły ostatnio jeszcze wybory poznańskie, złamanie zasady solidarności narodowej, zburzenie dotychczasowych norm politycznych w zaborze pruskim, a to wszystko gwoli ciasnemu interesowi partyjnemu.

Kramikarstwo partyjne, to bowiem najważniejsza cecha polityki wszechpolaków.

*M. Ost.*



## Z DZIEJÓW RUCHU,

Towarzyszu Redaktorze!

Jeszcze w numerze 1 „Przedświtu“ z roku zeszłego były umieszczone krótkie wspomnienia z historii działalności P. P. S. na Ukrainie do 1905 r. Pisano tam między innymi i o t. z. U. P. S. (Ukraińskiej Partii Socjalistycznej), która następnie zmieniła swoją nazwę (w 1903 r.) na U. S. P. i wydawała „Dobrą Nowynę“. Otóż, co do pierwotnej organizacji, to rzecz miała się zupełnie tak, jak autor przedstawia, co do nas jednak, to jest ludzi, którzy później zgrupowali się w koło „Dobrej Nowyny“ — sprawa przedstawiona jest niejasno. Znajdujemy tam, między innymi, ustęp, w którym autor powiada: „Robota została podzielona w ten sposób, że M. objął robotę polską, a I. ukraińską“. Wyglądać to może dla niewtajemniczonych tak, jak gdybyśmy pozostawali w organizacyjnym związku z P. P. S. Tak nie było, chociaż większość z nas wychowała się na ówczesnej literaturze pepeesowskiej, a nawet niektórzy, nie należąc do P. P. S., rozpowszechniali literaturę pepeesowską. Mielśmy własne, ściśle konspiracyjne kółko, które przygotowywało się do roboty na gruncie ukraińskim, przyczem jedni z nas uważali się za Ukraińców (spolszczonych, jak naprzykład K., J. i nieboszczyk Władysław Michnowski), drudzy nie z narodowo-ukraińskiego, lecz z terytoryjalno-rewolucyjnego wychodzili założenia (np. tow. Motur i Morfeusz<sup>1</sup>). Na stanowisku przedewszystkiem polskim, to jest zrozumieniu i uznaniu potrzeby i korzyści ruchu rewolucyjno-narodowego ukraińskiego dla ruchu rewolucyjno-narodowego polskiego, stał tylko tow. R., który przeszedł do nas z U. P. S. po jej upadku.

Wróćmy jednak do historii naszego kółka. Kiedy upadła organizacja U. P. S., którą S. stworzył i która z P. P. S. w organizacyjnym pozostawała związku, kółko nasze dobrze już było poinformowane co do tej grupy, bo niektórzy z nas wielu z członków tej grupy osobiście znali. Spotykaliśmy się i występowaliśmy na zebraniach, gdzie łatwo było zorientować się, kto czem jest, czego chce i co zamierza? S. aresztowano w lecie 1902 r., a w jesieni tegoż roku przyjechał do Kijowa z ramienia C. K. R. P. P. S. tow. M. i zaproponował tow. J. wstąpienie do P. P. S. i objęcie roboty uczniowskiej i studenckiej. W tych kołach na własną rękę dla przyszłych naszych (kółkowych) celów ukraińskich agitowaliśmy.

<sup>1</sup>) I oni jednak kierowali się także przywiązaniem do kraju i ludu ukraińskiego chociaż uważali się za Polaków.

Na to, działając w porozumieniu z kółkiem, tow. J. odpowiedział, że do P. P. S. wstępować nie może, bo, uważając za najbliższe dla siebie sprawy i potrzeby ruchu rewolucyjno-narodowego ukraińskiego<sup>1)</sup>, chciałby na tym gruncie pracować. Odkryliśmy wówczas bliższe plany naszego kółka i wystąpiliśmy z kontr-propozycją. Zaproponowaliśmy mianowicie tow. M., żeby oddano nam „firmę“ U. P. S. z archiwum i wydawnictwami, my zaś dalej tę robotę prowadzić będziemy, pod warunkiem jednak, że organizacja nasza będzie zupełnie niezależna i w stosunku do P. P. S. zajmować będzie stanowisko „zaprzyżnionego mocarstwa“. Po pewnym czasie tow. M., który tej kwestyi sam rozstrzygnąć nie mógł, wrócił z przychylną odpowiedzią. C. K. R. P. S. poinformował nas, gdzie się znajdują pozostałe po U. P. S. broszury, rękopisy i t. p., my zaś wzięliśmy się natychmiast do roboty. Z organizacji, stworzonej przez S., przeszedł do nas tylko tow. R., który w U. P. S. prowadził robotę uczniowską, a u nas wziął się do robotniczej.

Kiedy wyszedł pierwszy numer „Dobrej Nowiny“ (1 stycznia 1903 r.), już z firmą naszą (U. S. P.), niebawem przyłączyło się do nas kilku Ukraińców „prawosławnych“ i wraz z nimi wydaliśmy nr 2 i 3, a potem połączyliśmy się z R. U. P., działając przez cały czas zupełnie samodzielnie. P. P. S. pomagała nam, przewożąc przez granicę naszą literaturę i z towarzyszami z P. P. S. byliśmy w dobrych stosunkach. Konflikty wynikały tylko na gruncie finansowym i co do ludzi. Mieliśmy zupełnie słuszną, zdaniem naszym, pretensję do zasiłków pieniężnych, jakie koło młodzieży postępowej z własnych składek organizacjom rewolucyjnym udzielało. Pieniądze te, według nas, przedewszystkiem na cele miejscowe (ukraińsko-rewolucyjne) powinny być iść. Robotę naszą uważaliśmy za pierwszorzędną i z punktu widzenia interesów ludowo-ukraińskich i rewolucyjnych, dlatego też bardzo krzywo patrzyliśmy również na to, że P. P. S. do swej roboty ludzi nam zabiera.

Oto wszystko, co chcieliśmy tymczasem powiedzieć, gdyż trzeba to będzie kiedyś obszerniej opisać i wyjaśnić.

Przyjmijcie wyrazy pozdrowienia i szacunku.

W porozumieniu i za zgodą byłych członków Ukraińskiej Socjalistycznej Partyi J.

1) Propozycję wstąpienia do P. P. S. zrobił również tow. J. tow. R. (z Warszawy) w r. 1905, kiedy tow. J. już do R. U. P. należał. O tej propozycji, na którą J. odpowiedział odmownie, poinformował tow. J. swoją organizację przez tow. „Władka“, który wówczas był jednym z wybitniejszych działaczy R. U. P.



## LUŻNE NOTATKI.

Sprawa archiwum partyjnego. — Ładne towarzystwo. — „Lutówka petersburska.“

**Sprawa archiwum partyjnego.** Kwestya t. zw. „archiwum“, czyli biblioteki partyjnej, założonej przez nas za dawnych czasów, która teraz, po paroletniem spoczywaniu w zamknięciu, wróciła do partyi i oddana została do użytku publicznego, — kwestya ta była przez nas omówiona w n-rze 242 „Robotnika“. Tymczasem w n-rze 220 „Robotnika“ lewicowego pojawił się list Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., który „protestuje przeciw samemu faktowi (wyprowadzenia archiwum) i pozostawia rozstrzygnięcie sprawy tej instancyi, gdzie ona wytoczona zostanie.“

W sprawie tej między nami a Komitetem Wykonawczym P. P. S. D. nie była prowadzona żadna korespondencya. Przypuszczaliśmy zatem, że odpowiedź K. W. musi polegać na jakimś nieporozumieniu, i zwróciliśmy się do tow. z P. P. S. D. z prośbą o wyjaśnienie sprawy. I rzeczywiście, otrzymaliśmy pod datą 2 marca b. r. list, w którym Kom. Wyk., potwierdzając autentyczność listu, wydrukowanego w „Rob.“ lewicowym, dodaje doń następujący komentarz:

„Protest nasz opierał się wyłącznie na fakcie nieuwiadomienia nas o Waszym zamiarze przeniesienia archiwum.

Co do owych instancyj, gdzie ewentualnie sprawa podobna miałaby być omawiana, to mieliśmy na myśli wyłącznie instancje socyalistyczne polskie w Polsce, a nie jakiegokolwiek inne forum, które nie zna naszych stosunków i często nie może sobie o nich wyrobić jasnego sądu.

Przeciwko wywlekaniu takich sporów przed międzynarodowe instytucje socyalistyczne musielibyśmy stanowczo się oświadczyć“.

Za Kom. Wyk. P. P. S. D. Galicyi i Śląska

*J. Inglisz*  
przewodniczący.

*E. Bobrowski*  
sekretarz.

**Ładne towarzystwo.** Do ugodowego „Kuryera Polskiego“, który już nieraz usiłował zaopatrzyć społeczeństwo polskie w opatentowanych przez uniwersytet warszawski konowałów i kauzyperdów, przybyli nowi sojusznicy: „Dzień“ warszawski, chronicznie poszukujący orientacyi politycznej, „Nowa Reforma“ krakowska, trzymająca się w stosunku do Królestwa recepty wszystkich paralityków popowstaniowych, że wroga nie należy drażnić, bo może wtedy mniej dotkliwie bić zacznie, wreszcie nowonarodzone pokurcze specyficznego warszawskiego „społeczno-demokratycznego“ (taką nazwę sobie nadaje) postępu — „Trybuna“, umiłowane dziecko Kempnerów z „Nowej Gazety“, w którym pp. Warski, Marchlewski i Ska na swój sposób godzą interesy „warstw pracujących“ z potrzebami żydowsko-niemieckiej plutokracji, zwanemi „ekonomicznym rozwojem“. Każde z tych pism inaczej rozumuje, ale wszystkie godzą się co do jednego, — że naród polski zwiędnie i zmarnieje, jeżeli jego synowie nie pójdą na naukę do Filewiczów, Ziłowów i innej kanalii czarnosecinnej i polakożerczej.

Ta walka z bojkotem szkolnym, prowadzona w legalnych pismach warszawskich, tem bardziej jest łądacka, że prasa, wyznająca inne poglądy, skrępowana jest przez cenzurę i nie może odpowiadać. Panowie Warscy i inne Radki mianują takie postępowanie „wyzyskiwaniem sytuacji politycznej dla interesów rewolucyi“, my nazwiemy to zwyczajnem świństwem, nie pierwszym zresztą i nie ostatniem.

Kompania ta zyskała jeszcze jednego sojusznika w ostatnich czasach: chasydycznych i nacyonalistycznych rabinów żydowskich, któ-

rzy uchwalili w Petersburgu, że w chederach w Królestwie ma być nauczany tylko żargon oraz język rosyjski.

Cała ta naganka na szkołę polską pobudziła młodzież rewolucyjną do protestu. W Warszawie pojawiła się odezwa „inteligencji P. P. S.“ w sprawie bojkotu, w Wilnie zrobiła to samo „młodzież narodowa i postępową“, a w Krakowie odbył się wiec, na którym z godną zaznaczenia solidarnością wypowiedzieli się pepeesowcy, lewicowcy, esdecy, frondziści oraz członkowie P. P. S. D. Galicyi przeciwko pismakom, zwalczającym zdobycze rewolucyi.

„Lutowka“ petersburska. W miesiącu lutym na jeden dzień zawieszoną bywa w uniwersytetach rosyjskich „konstytucya“; wolno wtedy młodzieży zgromadzać się i omawiać swe sprawy. Korzysta z tego młodzież rosyjska, korzystą i polska. Roku bieżącego, jak zwykle, odbyła się w Petersburgu „lutowka“ polska, o przebiegu niezmiernie charakterystycznym.

Na wiecach lutowych rezolucye żadne nie są uchwalane, a zgromadzenie ma wyłącznie za zadanie wyjaśnienie sobie prądów, jakie wśród młodzieży panują. Referentami byli tym razem przedstawiciele następujących ugrupowań: 1) Zjednoczenie Młodzieży Narodowej im. A. Mickiewicza, łączące w sobie i prawowiernych endecków ugodowców, zwolenników Dmowskiego, i frondzistów; 2) Związek Młodzieży Postępowej; 3) S. D. K. P. łącznie z „lewicą“; 4) świeża formacya na gruncie petersburskim — „Neokatolicy“. P. P. S., jakkolwiek brała udział w organizowaniu wiecu, jednak specjalnego referenta nie wystawiła, a ograniczyć się miała udziałem w dysputach.

Wiec otwarty został przez przewodniczącego wspomnieniem o jednym z najdzielniejszych mówców wiecowych lat dawnych, niezapomnianej pamięci J ó z e f i e K w i a t k u, oraz uczczeniem jego pamięci przez powstanie. Potem wystąpił przedstawiciel Zw. Mł. Post. Stwierdził on w swem przemówieniu zupełny brak zarówno programu, kierunku, jak działalności ze strony Związku. „Mówimy szczerze — rzekł on — nie mamy programu! Nastąpiła reakcyja, pewne przesilenie. Jeśli do czego dążymy, to dążenie to wyraża się jedynie „tęsknotą do programu“. Potem mówca wyraził się, że „na młodzieży polskiej w Rosyi ciąży wielka odpowiedzialność, gdyż zdaje się, że jest ona ostatni mi Mohikanami, kształcącymi się w rosyjskich uczelniach. Jej zadaniem powinny być znalezienie wśród społeczeństwa rosyjskiego sojuszników, którzyby ten „kolos na glinianych nogach“ jak dynamitem rozsadzili“. Ale znać było, że prawdą jest tylko pierwsze twierdzenie, ostatnie zaś — czczym frazesem, nie mogącym wcielić się w czyn, takie było z mowy referenta przygnębienie.

Referent „Zjednoczenia“ sypnął garścią frazesów, luźno z sobą związanych. Zaznaczył on, iż w łonie młodzieży endeckiej odbywa się „ewolucya“, rewizya haseł, iż młodzież ta schodzi ze stanowiska ludzi, „co za znak swej agitacyi dziejowej uważali pstre chorągiewki, zawieszane na urnach wyborczych“, mówił o niepodległości, ale nie wyszedł po za ogólniki.

Neokatolicy żadnych haseł politycznych „na razie“ nie wystawiają. Chcą „budować światopogląd na podstawach idealistycznych“, wypowiadając walki „światopoglądowi materialistycznemu“ pragną „wyrobienia etycznej wartości jednostki“ — na tem koniec.

Referent S. D. K. P. i „lewicy“ wreszcie ograniczył się do zobrazowania historii młodzieży „prawej“ i bezprogramowej, ale również wskazań politycznych nie dał.

Do dyskusyi zapisało się około 40 mówców, ale przemówiło tylko kilku, gdyż w łonie prezydium zaszedł spór i przewodniczący dość wczesnie uznał wiec za zamknięty. Wystąpił pewien członek



„Zjednoczenia“, który stwierdził głośno, że ono program posiada, ale nie zakomunikował zgromadzonym jego treści. Inny mówca skrytykował „neokatolików“.

Na ogół, jak nam komunikuje nasz korespondent, wiec sprawił przykre wrażenie. Nie było to zgromadzenie, które jak za czasów Kwiatka było potęgą młodzieńczej odwagi, waliło twardymi hasłami w strupieszale ideały oficjalnego „społeczeństwa“, budziło do życia, wskazywało cele, za którymi czyn błyskał!

I tu zatem istnieje paląca potrzeba nowego jakiegoś, ożywczego prądu, któryby zgrupował lepsze jednostki i poprowadził je do walki.

## Kronika ruchu socjalistycznego.

W 39-ą rocznicę wielkiej i świętej walki pod znakiem naszym, kulami i bagnietami żołdactwa poszarpanym, a krwią robotniczą barwionym, łączymy się z całą Międzynarodówką Robotniczą w hołdzie poległym bohaterom, wśród których setki synów Polski naliczyć można, powtarzając ten okrzyk nieśmiertelny:

Niech żyje Komuna!

Marzec — Maj 1871—1910 r.

**Szwecya.** Przerazoni strejkami ostatnim, burżuazyja szwedzka wnosi do parlamentu, w którym na podstawach cenzusu wyborczego, podobnego do Prus, posiada większość, prawo o przeciwdziałaniu strejkom, czyli o odpowiedzialności sądowej zrywających kontrakty zbiorowe. Projekt ten, mający wszelkie szanse powodzenia, dobitnie świadczy o strachu, jaki wywołuje ruch socjalistyczny w Szwecyi. Niedawne wybory do rady miejskiej w Sztokholmie wykazały, iż ruch ten nie słabnie ani na chwilę. Nie bacząc na skandaliczny system wyborczy, przy którym każdy konserwatysta rozporządza średnio 26·5 głosami, każdy liberał — 17·5 gł., każdy socjalista 10·5 gł., a niejeden burżuazyjny wyborca może mieć 40 głosów, towarzysze szwedzcy zdobyli, na ogólną liczbę 50 radców, 16 krzesel radzieckich. W porównaniu ze stanem przeszłym jest to zdobycz 14 nowych mandatów przy 15,138 wyborcach.

**Rosya.** Zaledwie tydzień minął od ogłoszenia projektu zniesienia różnych frakcyjnych kierunków w S. D. R. P. R., gdy organ i „centr“ mniejszościowców w postaci nr 19—20 „Głosu Socyaldemokrata“ i manifestu towarzyszy tej miary, co Akselrod, Dan, Martow i Martynow, mających za sobą 16 najwybitniejszych agitatorów, ostro krytykują ostatnie uchwały Komitetu Centralnego, którego istnienie i działalność uważają wręcz za szkodliwe dla ruchu socjalistycznego w Rosyi<sup>1)</sup>. Na nie się przyda dobry artykuł tow. Plechanowa o konieczności i znaczeniu pracy konspiracyjnej w obecnem położeniu, na nie się przyda patetyczne demaskowanie wyż wspomnianych towarzy-

<sup>1)</sup> „Socyaldemokrat“ nr 12.

szy, jako działających na szkodę partii, faktem niezbitym pozostanie iż S. D. R. P. R. jest znowu rozpołowiona, przeto politycznie obezwładniona. Jeden z wybitniejszych działaczy okresu rewolucyjnego, Chrustalew Nosar, opuszczając zupełnie organizację, nazywa ją „zlikwidowaną”. Smutny ten bilans wielkiego, gadatliwego sztabu bez armii robotniczej, którą przeróżnym Zubatowom, Gaponom i Dubrowinom na pastwę oddano, niech będzie jedną z wielu nauk dla naszych „żywiółców” i „dyplomatów” — petersburskich. Nie od rzeczy będzie przypomnieć dwa fakty, po pierwsze, iż tow. Martow i Dan są ogromnymi sympatykami „lewicy P. P. S.”, czyli b. Frakcyi Umiarkowanej, że niedobitki tej „partyi”, kopnięte przez naszych esdeków, znalazły się przy drzwiach ostatniej konferencji wszechrosyjskiej, gdzie tow. Dan stawiał dla przyzwitości rezolucyę o przyjęciu „lewicy P. P. S.” do S. D. R. P. R. i powtóre, że ostatni zjazd tej „partyi” uznał Socjalno-Demokratyczną Frakcyę w III-iej Dumie za przedstawicielkę polskiego proletaryatu, tymczasem zaś tow. Nosar Chrustalew, z którym ongiś oficjalnie w Petersburgu pertraktowano, oświadcza dziś, co następuje: „Walka z konstytucyjnymi iluzjami może w obecnej chwili przyjąć jedną jedyną formę: opuszczenia przez s.-demokratycznych posłów III-iej Dumy”.

A istotnie jest już co opuścić i to w najbliższym i najkrótszym czasie. Oto „Dumie” ze 191 obywateli ziemskich, 36 przemysłowców, 44 popów, 84 „inteligentów”, 11 „robotników” i 66 chłopów wszechrosyjskich złożonej dano do zatwierdzenia manifest o Finlandyi, którym to manifestem car wszechrosyjski oddaje wolny dotychczas kraj fiński na pastwę „nienasyconym psom biurokracyi”. Oby nie pozostały martwemi słowa „Prawdy”, rosyjskiej gazety robotniczej, w n-rze 11 umieszczone: „Kto nie robi nic — ten pomaga, kto milczy — ten chce ukryć”. Ani pomocy, ani ukrywania nie znajdują kaci Finlandyi wśród towarzyszy z S. D. R. P. R... I kiedy ludzie 3-go czerwca ostrzyć będą paragrafy fińskiego bezprawia, Socjalno-Demokratyczna partya rzuci pod stropy pałacu Taurydzkiego buntownicze, głośnie hasła dzielnic robotniczych:

Precz z katami Rosyi i Finlandyi!

Niech żyje wolna Finlandya!

Niech żyje Republika Rosyjska!

Weteranka ruchu rosyjskiego Katarzyna Breszkowska (z domu nazywała się Weryho i pochodziła z rodziny polskiej), po blisko 3 letnim pobycie w więzieniu śledczym, zesłana została na dożywotnie osiedlenie na Sybir. Breszkowska jest jedną z najwybitniejszych postaci partyi Socjalistów Rewolucjonistów rosyjskich. Do ruchu należała ona od roku 1868 (urodziła się w r. 1842), gdy pod wpływem sprawozdań z procesu Nieczajewa wzięła się do propagandy wśród włościan. W r. 1874 została zaaresztowana i zesłana na Sybir, gdzie przebyła częścią w katordze, częścią na osiedleniu, całe 22 lata — do r. 1896. Wróciwszy, natychmiast przystąpiła do działalności, brała czynny udział w organizowaniu partyi S. R. i do r. 1907 pracowała w jej ciałach kierowniczych. Gdy się nareszcie carskim siepaczom udało ją zaaresztować (w październiku r. 1907), postanowili nie wypuścić jej ze swych łap. Chodziły nawet wieści, że zmarła już w więzieniu, ale szereg protestów, podpisanych przez wybitne osobistości Europy zachodniej oraz gwałtowne artykuły prasy europejskiej zmusiły ostatecznie Ochronę do oddania jej pod sąd, który dał jej względnie małą karę, w nadziei, że i to dla tak starej kobiety będzie wyrokiem śmierci. Mamy nadzieję, że żelazna wola „Babuszki” (tak ją zwali towarzysze) pomoże jej wyjść cało i z tego ostatniego przejścia.

Do ruchu polskiego tow. B. odnosiła się zawsze z wielką mi-



łością. Pamiętne są jej artykuły w „Rosyi Rewolucyjnej“ o potrzebie uwzględnienia naszych potrzeb narodowych. Zdawaliśmy z nich sprawę w „Przedświcie“.

**Finlandya.** W marcu roku 1908, tow. Yrjo Sirola, przedstawiciel Finlandyi w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym, zgłosił sprawozdanie, z którym zapoznać chcemy czytelników polskich, aby przekonać ich naocznie, co za wspaniałe i kwitnące drzewo organizacji robotniczej dzicy Puryszkiewiczze i Stołypiny chcą zniszczyć doszczętnie. Bratnia organizacja nasza w Finlandyi liczyła wówczas 437 ugrupowań politycznych z 85.027 członków, z czego 18.986 kobiet. Przeszło 130 grup posiada własne lokale, domy robotnicze. Partya liczyła w przeróżnych radach municypalnych 183 radców miejskich i gminnych. Prasa partyjna, o rocznym nakładzie 28,000.000 egzemplarzy, składała się z 5 dzienników, 9 gazet, wychodzących co drugi dzień, 3 — wychodzących dwa razy na tydzień, dwóch tygodników (szwedzki i fiński), dziennika dla kobiet, dziennika dla młodocianych i jednego tygodnika satyrycznego. W roku 1907 stworzono 3 nowe dzienniki polityczne.

Organizacja Związków Zawodowych liczyła przeszło 20,000 członków w 30 związkach, o 9 własnych pismach. Przy sposobności zwracamy jeszcze raz uwagę na to, iż organizacja polityczna 4 razy większa jest od zawodowej; jest to dowodem, że partya potrafiła zająć odpowiednie stanowisko wobec niebezpieczeństw, grożących krajowi ze strony Rosyi, i w ten sposób rozszerzyła swój wpływ.

**Niemcy.** Rząd skapitulował przed „ulicą“. Odbywają się już w Berlinie uliczne demonstracye socjalistyczne „za pozwoleniem policy“ — w sprawie reformy wyborczej organizowane.

Wspaniałym rezultatem w dziedzinie walki z alkoholizmem poszczycić się może przed światem całym niemiecka Socjalna Demokracja, która w tej sprawie przeszła nie bardzo znane, lecz nadzwyczaj charakterystyczne etapy. Oto już w r. 1879, na kongresie w Hanowerze kwestya alkoholizmu była postawiona. Bebel nazwał wówczas cały ruch alkoholiczny: „głupią zabawką, na którą sił tracić nie warto“<sup>1)</sup>. Pomimo to zawiązuje się, coprawda dopiero w roku 1903 „Antyalkoholiczna Liga robotnicza“. W roku 1904 kongres w Bremie pośrednio, w roku 1907 kongres w Essen najkategoryczniej już wypowiada się przeciwko piciu na socjalistycznych zebraniach. W roku ubiegłym wreszcie, kongres w Lipsku powziął rezolucyę, w której bezwzględnie zwalcza picie wódki, opodatkowanej dosyć wysoko przez państwo, by junkrom nabić kieszenie krwawicą robotniczą. I oto od 1 października 1909 do 31 stycznia 1910 roku ludność Niemiec wypijała o 286.000 hektolitrów wódki mniej, a produkcya spirytusu spadła z 2,085.683 hektolitrów na 1,708.227 hekt. Jak widzimy, potężne to skutki uchwały kongresu lipskiego!

Zbliża się data kolosalnego lokautu, jaki przedsiębiorcy budowlani w liczbie 2.200 ogłosić mają w całych Niemczech. Lokaut obejmie około 200.000 robotników i skierowany jest, podobnie jak ongiś w Szwecyi, przeciwko istnieniu organizacji zawodowych. Związek robotników budowlanych ma w kasie 18 milionów marek. Zorganizowanych zawodowo robotników w całych Niemczech jest przeszło 1,800.000. Centralizacja Związków zawodowych postanowiła opodatkować wszystkich zorganizowanych na rzecz lokautowanych. Wyniesie to 800.000 marek tygodniowo, co pozwoli wydawać zapomogi w wy-

<sup>1)</sup> „Documents du Progrès“. Kwiecień 1910 r.

sokości 12 marek tygodniowo na osobę. W rezultacie olbrzymi wydatek 2,400.000 marek tygodniowo. W tej mobilizacji sił robotniczych dopiero widzieć można znaczenie sprężystej i płatniczej organizacji niemieckiej.

Na skutek wspaniałych demonstracji, dokonanych przez towarzyszy niemieckich w celu zdobycia powszechnego głosowania do sejmu pruskiego, C. K. R. partii naszej wysłał do Zarządu S. D. P. Niemiec telegram z życzeniami zwycięstwa, „które dla nas również jest pożądane, jak dla nich i które prędzej czy później wbrew wszystkiemu będzie ich udziałem“.

**Francya.** Powiedział kiedyś tow. Huysmans o C. G. T. francuskiej: „Gdyby organizacja podobna mogła powstać w Niemczech, nie przeszłoby 6 godzin, a fabrykanci niemieccy doszczętnieby ją znieśli, nie potrzebując nawet pomocy rządu“. W tem powiedzeniu jest bardzo dużo racji. Jedyne małemu stosunkowo rozwojowi wielkich przedsiębiorstw przemysłowych we Francyi, brakowi wielkiej własności ziemskiej, a obfitości przeróżnych fabryk i warsztatów, jak również polityce bądź co bądź demokratycznej rządu, zawdzięcza C. G. T. swe istnienie krzykliwe, a tak demoralizujące masową walkę klasową, jak kiedyś u nas działalność św. pam. „żywołowców“ lub „S. D. K. P. L.“ i „Bundu“. Ostatnie strejki w Lille, obecny strejk w Marsylii są to fajerwerki niepotrzebne, rujnujące nieraz całe przedsiębiorstwa, doprowadzające do krwawych kolizyj z wojskiem, a w rezultacie dające bardzo małe lub zgoła żadne wyniki. Brak jasno wytkniętego planu, uleganie niepoczytalnym zgoła demagogom, absolutny brak wszelkich kas strejkowych — wszystko to zamienia ruch strejkowy we Francyi w szereg nieskoordynowanych wybuchów, przynoszących wstyd i szkody dotkliwie świadomej klasie robotniczej.

Prawo o emeryturach robotniczych ostatecznie zostało przyjęte przez obie Izby i wchodzi w życie z początkiem roku przyszłego.

**Austro-Węgry.** Węgierska Partya Socjalistyczna w marcu odbyła kongres partyjny. Sprawozdanie wykazuje, iż organizacja nasza istnieje w 58 gminach, gdzie za rok ubiegły zwołano 400 wieców, wygłoszono 800 konferencji, odbyto 1.400 zebrań partyjnych, urządzono 100 manifestacyj politycznych. Partya liczy w 14 miejscowościach 78 radców municypalnych. Centralny organ „Nepszava“ (Robotnik) zdobył 8.735 nowych prenumeratorów. Prócz „Nepszava“ wychodzą dzienniki partyjne w niemieckim, rumuńskim, serbskim, słoweńskim i włoskim językach. Wydano 730.000 egzemplarzy proklamacyj i 54.000 broszur. Kooperatywy liczą przeszło 8.000 członków. Organizacja zawodowa spotyka ogromne trudności ze strony rządu. Rozpuścił on i zniszczył doszczętnie stanem wojennym świetnie prosperujący związek zawodowy kolejarzy i związek zawodowy robotników rolnych.

Dochód partii wyniósł w r. ub. 524.000 koron, wydatki 536.000 koron. Skazano działaczy partyjnych na ogólną sumę 28 lat więzienia i zapłacenie 12.000 koron kar prasowych.

Konieczność decentralizacji w partii, złożonej z kilku narodowościowych organizacji, coraz bardziej daje się odczuwać. Cała działalność partii po za zwykłymi sprawami skierowana jest do zdobycia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do parlamentu.

**Belgia.** W przededniu otwarcia wystawy wszechświatowej w Brukseli, proletaryat belgijski sposobi się, by godnie wystąpić. Towarzysze nasi mają na wystawie swój własny, piękny pawilon, na



którym od chwili postawienia wiązań dachowych powiewają dwa czerwone sztandary. Na dzień 8 maja wyznaczono otwarcie Domu Ludowego w Vilvorde, na przedmieściu stolicy, skąd olbrzymi pochód uda się na plac wystawy. Dzień 1 maja również uroczystym obchodem uczci Belgijska Partya Robotnicza. A na sierpień postanowiona jest wielka manifestacya robotnicza na terenie wystawy z okazji 25-lecia istnienia partyi. W manifestacyi tej przyjmą udział wszystkie stowarzyszenia muzyczne i gimnastyczne, kooperatywy całej Belgii. Prócz tego orkiestra „Domu Ludowego w Brukseli“ daje dwa razy na miesiąc koncert wieczorny na wystawie.

Pierwszy to raz bodaj tak wyraźnie wdrze się w kapitalistyczne przedsiębiorstwo, jakim dziś jest każda wystawa wszechświatowa, nowy prąd życia przyszłego. I stanie „Dom Ludowy“ ze swemi fabrykami, własność robotników całego świata, jak głoszą ustawy kooperatywy, naprzeciw kapitalistycznych państw. I przerażone dzikie orły, lwy i smoki ze sztandarów państwowych spojrzą w jasną, krwawą chorągiew robotniczą.

**Anglia.** W pierwszych dniach kwietnia odbył się zjazd Socjalno-Demokratycznej Partyi, trzydziesty z rzędu. Jak wiadomo, S. D. P. angielska odznaczała się tem, że działalność swą skierowywała prawie wyłącznie ku propagowaniu teoryi socjalizmu, nie zajmując się bardzo praktyczną polityką. Wskutek tego stanowiła ona ciało niewielkie, dość fanatyczne i nietolerancyjne, odnoszące się z niechęcią do wszystkich, kto choć na jotę odstępował od ortodoksalnego marksizmu, ciało, nie wywierające prawie żadnego wpływu na politykę. Otóż pod tym względem nastąpiła dość znaczna zmiana, głównie pod wpływem ostatnich wyborów, które dały Partyi Pracy 40 mandatów, podczas gdy S. D. P. ani jednego przedstawiciela w parlamencie nie uzyskała. Mianowicie, została na zjeździe S. D. P. powzięta rezolucya, nakładająca na Zarząd obowiązek wejścia w stosunki z innymi partjami socjalistycznymi, opracowania wspólnego z nimi programu i zbliżenia się do organizacyj zawodowych, nie socjalistycznych. W ten sposób znika jeszcze jedna placówka ciasnego sekciarstwa i nietolerancyi.

Dalej, toczyła się na zjeździe ciekawa dyskusya w sprawie wojny i militarizmu. Mówcy wypowiadali się przeciwko bezsensownej agi-tacyi pacyfistów, którym się zdaje, iż wojnę odpędzić można zakle-ciami i frazesami. Tow. Quelch wyraził się, że należy zapobiegać woj-nom, ale gdy wojna nastąpi, to nie powinna ona, z winy partyi so-cyalistycznej, doprowadzić do tryumfu przeciwnika. Zaniedbanie obrony narodowej byłoby tylko pomaganiem jednemu imperyalizmowi — obcemu — przeciw drugiemu — własnemu. Powzięto rezolucyę, stwierdzającą, iż wojny są nieodzownym atrybutem kapitalizmu, i że naj-lepszym sposobem zapobiegania im jest uzbrojenie ludu, przyczem wypowiedziano się również przeciwko podburzaniu Anglii na Niemcy, praktykowanemu przez szowinistów.

**Rumunia.** Państewko to zaiste za małą Rosyę konstytucyjną uważać można. Oto przed laty kilku wymordowano podczas rozruchów przeszło 11.000 chłopów, dziś rozbito prowokacyami niesłychanemi zawodowy ruch robotniczy, a jutro okaże się, iż ostatni zamach na prezesa ministrów Bratiaun zorganizowała tajna policya. Zamach ten, według zeznań tow. Eftimin, ogłoszonych w „Courrier Européen“, był dziełem Azefa rumuńskiego, „auarchisty“ Reichmana.

Święta Rosya promieniuje.

**Grecya.** Olbrzymie rozruchy ełpolskie, grożące poważnemi zaburzeniami całej Grecyi, zmusiły wreszcie króla do zwołania sui

generis konstytuanty, mającej poddać rewizji dotychczasową konstytucję kraju. „Liga wojskowa“ uroczyście rozwiązała się; przyszłość, a szczególnie obsada ministerów pokażą, czy rozwiązanie to ma miejsce faktycznie.

**Ameryka.** Zaledwie załagodzone strejk w Filadelfii, kiedy wybuchł znów strejk górników w Indianopolis, obejmujący setki tysięcy robotników. Strejk w Filadelfii, energicznie przeprowadzony, zakończono walnym mityngiem 15 kwietnia. Fakt ten, iż tramwajarze zdobyli duże ustępstwa, połączone ze świeżym tryumfem wyborczym w Milwaukee, gdzie wybrano burmistrzem tow. Emila Seidla, wspaniale uwidoczniła postępy ruchu socjalistycznego w Ameryce.

---

## BIBLIOGRAFIA.

Wojna francusko-niemiecka (1870 — 1871) i Komuna (1871). (La guerre franco-allemande (1870—1871) par Jean Jaurès. — La Commune (1871) par Louis Dubreuilh).

Tom XI Historii Socjalistycznej (1789—1900), wydawanej pod dyrekcją Jaurès'a, zawiera w sobie Wojnę francusko-niemiecką — pióra samego dyrektora i Komunę przez Ludwika Dubreuilha.

Jaurès, znany jako apostoł pokoju, podjął się napisania historii wojny, która bolesne i upokarzające budzi uczucia w sercach francuskich. To też samej wojnie poświęca on zaledwie siedm kart, natomiast bardzo obszerne i szczegółowe przeprowadza śledztwo: „Kto jest odpowiedzialny za wojnę?“ (rozdział 2-gi, str. 15—241).

Przedewszystkiem Napoleon III jest kozłem ofiarnym. Nie wierzy Jaurès w szczerść polityki narodowościowej tego cesarza. Oczywiście rzecz, że byłoby lepiej, gdyby ta polityka była szczerą; w każdym razie jednak odwoływała się do woli samych narodów, po pierwszy raz wprowadziła powszechne głosowanie (plebiscyt) do polityki międzypaństwowej. Tej zasługi Napoleona III-go nikt z dziejów ludzkości nie wyrzuci. Przeciwno szczerści jego polityki narodowościowej wysuwają ten fakt, że po otrzymanem przez Prusy zwycięstwie nad Austryą pod Sadową, Rouher, ówczesny minister spraw zagranicznych we Francji, polecił 15-go sierpnia 1866 r. Benedetti'emu, posłowi francuskiemu w Berlinie, przedstawić Bismarckowi tajny układ, „prawdziwie potworny“ — powiada Jaurès, układ, na mocy którego, za uznanie ze strony Francji zdobyczy pruskiej, żądano, aby jej została wydana Belgia. Artykuł 4-ty tego układu, dotyczący Belgii, brzmiał dosłownie w ten sposób: „Ze swojej strony, król pruski udzieli



zbrojnego poparcia Francji, gdyby okoliczności spowodowały cesarza Francuzów do wprowadzenia wojska do Belgii celem jej zdobycia“. Pomimo warunkowości tego układu, byłby on „prawdziwie potworny“, gdyby na jego złagodzenie nie przemawiała ta okoliczność, że zgodnie z tem, co uczyniono w Nicei i w Sabaudii, oraz w Wenecji, przed przyłączeniem do Francji prawdopodobnie zarządzonoby w Belgii powszechne głosowanie w tej sprawie. A wówczas, gdyby plebiscyt wypadł na korzyść Francji, czy można byłoby czynić zarzut polityce Napoleona?

Napoleon nie był przeciwny zjednoczeniu Niemiec. W mo-  
wie swojej 14 lutego 1867 r. upatrywał on w tem, co odby-  
wało się we Włoszech i w Niemczech, początek urzeczywi-  
stnienia się programu połączenia państw europejskich w jedną  
konfederacyę. Chodziło tylko o to, w jaki sposób ma się od-  
być zjednoczenie narodu niemieckiego? Ponieważ Napoleon  
stawiał przeszkody, ażeby to zjednoczenie było dziełem Prus  
albo Austrii, Jaurès powiada, że znaczyło to skazać na za-  
wsze (*condamner à jamais*) jedność niemiecką na niemożność  
ziszczenia się. Czyżby on tak mało wierzył w siły samego  
narodu? A jednak do takiego wniosku przychodzimy. Jaurès  
bowiem, pomimo swych socjalistycznych przekonań, jest z du-  
cha centralistą, państwowcem, u którego naród i państwo mają  
niemal to samo znaczenie. „Niewątpliwie — powiada on —  
konfiguracya kraju, powinowactwa językowe i szczepowe,  
wspólne wspomnienia i nadzieje, solidarność ekonomiczna  
przygotowały pojawienie się narodowości; lecz dopiero siła  
zdobywcza (*l'intervention d'une force conquérante*) wszystkie  
te żywioły zgromadziła, skuła, stopiła (*forgé, fondu*)“ (str. 41).  
Zawdzięczając więc ciężkiemu młotowi monarchów — podług  
Jaurèsa — istnieją narody. Pozbawiony przeto państwa, na-  
ród znowu — możnaby z tego dalej wnioskować — staje się  
materiałem do kucia i stapienia. Zapewne też z tego powodu  
Jaurès, mówiąc o polityce narodowościowej Napoleona, prze-  
milcza zupełnie wszczętą przezeń kampanię dyplomatyczną  
na korzyść narodu polskiego podczas powstania 1863 r., cho-  
ciaż w toku rzeczy (str. 98) wypadało o niej wspomnieć.

O wiele ważniejszym przedstawia się pytanie, dlaczego  
naród francuski w 1870—1871 r. nie przejawiał tej siły rewo-  
lucyjnej, jaką wykazał wobec najazdu monarchów skoalizo-  
wanych w 1892 i w 1893 r.? Tymczasem Jaurès poświęcił  
temu wszystkiemu trzy karty. Odpowiedzi też nie daje i po-  
ciesza tylko, że siła robotnicza będzie wielką oswobodzicielką  
i pokojodawczynią. „To daje — powiada on — wybuchowi  
Komuny trwałe i wielkie znaczenie. Była ona równocześnie  
buntem obrażonego prawa narodowego i potwierdzeniem ide-

ału proletaryackiego, w którym sprawiedliwość przyprowadzi wszystkie narodowości do zgody“.

Historię Komuny opowiada Ludwik Dubreuilh, znany dotąd bardziej jako dzielny agitator, aniżeli pisarz. Miał on przed sobą obfitszy materyał, aniżeli ten, jakim rozporządzał Lissagaray, i zbadał go sumiennie, pomimo to jednak Historia Lissagaray'a czyni większe wrażenie i daje wyraźniejszy obraz Komuny.

Zdaniem Dubreuilha, Komuna była raczej wynikiem obrażonego uczucia patryotycznego i dążenia do zachowania i dalszego rozwoju republiki, aniżeli świadomą walką o swobody komunalne, a tembardziej o zaprowadzenie ustroju socjalistycznego. Nie znaczy to, ażeby nie było w tym kierunku świadomych zwolenników, lecz wpływ ich na wybory członków Komuny był ograniczony, słaby. Przed wyborami pojawiła się wprawdzie odezwa komunistyczna, którą podpisali Piotr Denis, Dupas, Lefrançais, Rouiller i Julian Vallès. Powiadała ona, że „Komuna jest podstawą wszelkiego ustroju politycznego, jak rodzina jest zarodkiem społeczeństw. Powinna ona być samorządna, to jest, sama sprawować rządy i zarząd, odpowiednio do właściwego sobie ducha (génie), swych tradycji, swych potrzeb... Ażeby zapewnić jak najszerszy rozwój ekonomiczny, niepodległość narodową i terytoryalną, może i powinna ona stowarzyszyć się, to jest, sfederować się ze wszystkimi innymi Komunami lub stowarzyszeniami Komun, stanowiącemi naród...“.

Dubreuilh powątpiewa jednak, ażeby ta odezwa wywarła jaki większy wpływ na rezultat wyborów. „Bój owej chwili nie toczył się o formuły — i ludność odczuwała to chociaż niewyraźnie — lecz streszczał się cały w tym dylemacie: z Wersalem lub przeciwko Wersalowi, z Republiką albo przeciwko Republice, Paryżowi i Rewolucji“ (Str. 308). Zwykle jest uważana „Deklaracja Komuny do Ludu francuskiego“ (Déclaration de la Commune au Peuple français) jako w pewnym względzie świadomy wyraz jej dążeń. Dubreuilh jednak wcale nie podziela tego zdania. Zaiste — powiada on — trzeba z pewną wiarą patrzeć na stylistyczne to ćwiczenie — jak to czynią niektórzy — ażeby widzieć w niem jasny i świadomy wyraz pragnień niewyraźnych, które zbuntowanych robotników paryskich pobudzały do walki. Autorowie mało się poczuli do chluby z tego ćwiczenia, a jeszcze mniej Komuna, która mu dała swoją sankcję“ (Str. 422). Podług Dubreuilh'a, deklaracja ta była właściwie utworem tylko Piotra Denis'a, który „rozmiłowany w autonomizmie i federalizmie, zasiał je pełną ręką w swym wytworze“ (Str. 423). Niepodobna jednak bez zastrzeżeń zgodzić się z tem zdaniem, zwłaszcza biorąc to w uwagę, że Dubreuilh jest go-



racym wyznawcą Guesde'a i jego centralistycznych przekonaniań.

Zdaniem Dubreuilh'a, Komuna rewolucyjna z tradycją 1793 r. mogłaby poprowadzić do zwycięstwa, gdyby rewolucya proletaryatu zdołała była ją postawić w dniu 8-go lub 31-go października 1870 r., a nawet jeszcze 22-go stycznia 1871 r. Lecz ówczesne ruchy rewolucyjne okazały się za słabe. Insurekcyja zaś 18 marca przyszła już za późno. Zamiast jednego jawnego wroga, miała już dwóch.

Była jednak chwila, kiedy Paryż mógł łatwo zdobyć Wersal i owoładnąć całą siłę zbrojną. Było to 19 marca, na drugi dzień po opanowaniu Paryża przez Komitet Centralny gwardyi narodowej. Zapał wśród proletaryatu paryskiego był ogromny, a wojsko zgnębione, zniechęcone wcale nie okazywało ochoty do bicia się z własnymi rodakami. Przyznawał nawet Thiers w swem świadectwie przed późniejszą komisją badawczą, że nie można było ręczyć za wojsko, gdyby stała przed niem wówczas siła zbrojna, wynosząca od 70 do 80 tysięcy ludzi. Eudes i Duval doradzali, by zgromadziwszy wszystkie bataliony zbrojne, wyruszyć na Wersal, lecz ich nie usłuchano. Co gorsza, oddano naczelne dowództwo Karolowi Lullier, alkoholikowi, byłemu oficerowi marynarki, „o którym historia nie może powiedzieć, czy był większym waryatem, niż zdrajcą, czy też odwrotnie“ (Str. 283). W ciągu 48 godzin popełnił on liczne grube błędy, które nie dały się już później naprawić. Mógł zatrzymać znaczną część wojska w Paryżu, tymczasem ułatwił mu sam wyjście do Wersalu.

Z taką armią, jaka istniała w dniu 18 marca, nie mógł Thiers rozpoczynać kroków zaczepnych przeciwko Paryżowi. Trzeba było ją powiększyć i zmienić gruntownie w niej usposobienie. Bismarck usłużnie dopomógł do powiększenia armii. Zeznał to Thiers w komisji badawczej. „Pomimo, że traktat ograniczał armię paryską do 40 000, Bismarck zgodził się na jej powiększenie z początku do 100.000, a następnie do 130.000 ludzi. Ułatwił to nam, zwracając znaczną liczbę żołnierzy wziętych do niewoli.“ Ażeby zmienić usposobienie moralne w armii, odgrodzono ją zupełnie od wszelkiej styczności z ludem, ujęto ją w silne karby dyscypliny, odżywiano ją dobrze, wpajano ducha militarnego, pogardę dla tłumów ulicznych. Układano żołnierzy — powiada Dubreuilh — zupełnie w taki sposób, jak układają psów do zażartego strzeżenia własności. I istotnie w następnej walce z proletaryatem, ci „proletaryusze w mundurach“ odznaczyli się zażartością i okrucieństwem zwierzęcym.

Komuna nie rozumiała swego położenia. Mając przed sobą nieuniknioną walkę zbrojną, najmniej się nią zajmowała.

Zamiast skupić władzę, by działać podług pewnego ustalonego planu i mieć w swem rozporządzeniu wszystkie potrzebne środki, ona rozproszyła władzę do tego stopnia, że każdy z delegowanych robił to, co sam uważał za właściwe, i przyszło do tego, że Komuna stała się zupełnie bezsilną i wszystkie jej rozporządzenia i rozkazy przebrzmiewały daremnie. Okazało się to w groźnej chwili, kiedy armia wersalska zaczęła się wdzierać do Paryża.

Cluseret, któremu oddano 2-go kwietnia naczelne dowództwo nad siłą zbrojną, kierował się najzupełniej podług swego widzenia rzeczy. Służył on dawniej w wojsku francuskim i doszedł do stopnia kapitana, następnie brał udział w wojnie domowej amerykańskiej stanów północnych z południowcami i otrzymał stopień generała brygady. Ambitny w wysokim stopniu, uważał się za genialnego stratega i chciał uformować sobie armię, marząc o przyszłych zwycięstwach. Nie rozumiejąc usposobienia proletaryatu, swojemi rozporządzeniami osłabił jego siłę, a armii, w braku wszelkiego poparcia ze strony Komuny, wytworzyć też nie mógł, i skończyło się na tem, że nic nie zrobił, a raczej zrobił to, co okazało się w późniejszej obronie wielce szkodliwym, przepołowił bowiem gwardyę narodową na kompanie walczące (compagnies de marche albo bataillons de guerre) i kompanie w domu pozostające (compagnies sédentaires). Do kompanij walczących mieli należeć ludzie nieżonaci od 17 do 35 lat, — niepraktyczność tego okazała się tak widoczną, że wkrótce zmienił to, włączając do kompanij walczących wszystkich, co mieli od 19 do 40 lat, bez względu na to, czy byli żonaci czy też nie. Podział ten w każdym razie okazał się szkodliwy. Nie przyszedł on do skutku, bo nie było do jego wykonania odpowiednich organów, ale dał wielu dogodny pretekst do usuwania się od uciążliwej czynnej służby. Dubreuilh powiada, że na linii ogniowej Cluseret nigdy nie miał więcej, nad 5 do 6 tysięcy bojowców, i zawsze ci sami byli. Oskarżono go następnie o zdradę i wsadzono go do więzienia, chociaż w istocie — jak opowiada Dubreuilh — nic nie usprawiedliwiało tego oskarżenia.

Jeżeli w czem zawinił Cluseret, to tylko w tem, że nie usunął odrazu nieudolnych dowódców i pozostawił dalszą w ich rękę komendę. Co prawda, wyszukanie dobrych dowódców, wykształconych wojskowo, nie było rzeczą łatwą. Dopiero zupełna nieudolność, jaką okazał Bergeret 7-go kwietnia w obronie mostu na Sekwanie w Neuilly, spowodowała, że Komuna dała mu dymisyę i wezwała Cluseret'a, by mianował oficerów więcej wykwalifikowanych do dowództwa. Wskutek tego, Cluseret oddał dowództwo po Bergeret'cie Jaro-



sławowi Dombrowskiemu, dowództwo nad fortami południowymi Waleremu Wróblewskiemu i powołał byłego oficera w armii cesarskiej, La Cécilia, do sztabu głównego. La Cécilia był Francuzem, pomimo włoskiego brzmienia swego nazwiska. Nominacya Polaków, jako cudzoziemców, wywołała pewne zaniepokojenie, lecz komisya wykonawcza usprawiedliwiła dokonany wybór i rozproszyła wszelkie wątpliwości. Dombrowskiemu przypisano nawet więcej, niż był on zrobił dawniej, — przynajmniej Dubreuilh powiada o nim, że dowodził w powstaniu 1863 r. i służył świeżo pod Garibaldim. Jedno i drugie — jak wiemy — było niemożliwe dla Dombrowskiego: w czasie powstania 1863 r. siedział on w cytadeli warszawskiej, a podczas walki Garibaldiego na południu Francyi, omal nie został rozstrzelany za próbę wymknięcia się z oblężonego Paryża.

„Z tymi nowymi oficerami — powiada Dubreuilh — gwardya narodowa nie była przynajmniej wystawiona na niespodzianki i awantury, które zabrały jej dotychczas tysiące w zabitych i wziętych do niewoli i dwa razy doprowadzały wroga do samych bram Paryża. Nowi dowódcy umieją przewidzieć, kombinować, manewrować; żołnierze więc mogą bić się, nie narażając bezużytecznie swego życia. Męstwo ich nie pójdzie na marne. W należyтым porządku, karni, powstrzymają oni Wersalczyków, znieruchomią ich przed okopami i fortami, zmuszą do systematycznego i długiego oblężenia, czyniąc wątpliwym rezultat jego“ (Str. 391 i 392).

Podług Dubreuilha — Komuna, która jeszcze 2-go i 3-go kwietnia miała do swego rozporządzenia 100.000 ludzi zbrojnie walczących, nie mogła już liczyć na taką liczbę w dniu 7-go i 8-go kwietnia. „Dombrowski, Wróblewski i ich podkomendni, w najpomyślniejszych dniach, będą mieli do swego rozporządzenia co najwyżej od 30 do 35.000 ludzi: 12 do 15.000 na południu, od 15 do 20.000 na północo-zachodzie. Dombrowski, pod bezpośrednią swą komendą, będzie miał czasem do 6.000 walczących, i pomimo nieustannego i nagłego odwoływania się do Komuny, w żadnym wypadku nie zdoła zgromadzić większej liczby“ (Str. 392).

„Na północo-zachodzie, na wybrzeżach Sekwany w Asnières, w Neuilly, około Porte-Maillot, stawiano godny uwielbienia i sławy epicznej opór. Dombrowski od samego początku przywrócił wszystko do należytego porządku i do 20-go maja w tych okolicach, z garstką dzielnych bojowców, utrzymywał w szachu dziesięć razy liczniejszego wroga.

„W nocy 9-go kwietnia, Dombrowski, w towarzystwie Vermorel'a, rozpoczął walkę, wypędzając Wersalczyków z Asnières. Stamtąd w pociągach opancerzonych, kursujących po

drodze żelaznej, ostrzeliwał Courbevoie i most Neuilly. Tejże samej nocy brat jego, Władysław, wspólnie z Jaclard'em, owdądnął drugim punktem strategicznym, zamkiem Bécon, który panuje nad drogą z Asnières do Courbevoie. Wersalczyacy usiłowali 12-go kwietnia odebrać tę pozycję, lecz zostali odrzuceni. Dopiero 17-go kwietnia udało się im owdądnąć tym zamkiem. Tego dnia 250 sfederowanych, zajmujących zamek, po sześciogodzinnym oporze przeciwko całej brygadzie, musiało się cofnąć. Na drugi dzień wojsko wersalskie zaatakowało Asnières, i Dombrowski, otrzymawszy posiłków wszystkiego 300 ludzi, musiał opuścić tę mieścinę i przejść na drugą stronę Sekwany. W tej utarczce August Okołowicz ciężko został ranny. Dombrowski okopał się wówczas w Neuilly i w ciągu całych tygodni staczał zawziętą i nieustanną walkę, tak w dzień jak i w nocy. O każdy dom, o każdy ogród ubijano się: to jedni je brali, to drudzy odbierali. Obojętny na straty, z zimną, jakby bezwiedną odwagą, Dombrowski był wszędzie obecny, czuwał nad wszystkim, zarządzał wszystkiemu“ (Str. 393).

„W stronie południowej, gdzie dowodził Wróblewski, walczone również zawzięcie i morderczo. W Moulinaux redutę brano i odbierano, sztandar czerwony co dwa dni na niej powiewał. W forcie Issy garnizon, w ciągu tygodnia, odparł trzy nocne ataki, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężką stratę. W Vanves, w Issy, na pagórkach Bagneux nieustanne napady i ciągłe utarczki.

„Gdyby Komuna rozporządzała wówczas temi siłami, które były na początku, lub też stałym i uważnym kierownictwem umiała ożywić i spożytkować istniejące jeszcze siły, to niewątpliwie przywróconoby stan rzeczy na korzyść Rewolucyi“ (Str. 393 i 394). Ale niemoc i bezradność Komuny okazały się całkowicie w tych wypadkach.

Ostateczna klęska się zbliżała. Wojsko wersalskie, posiłkowane przez zdradę, wkroczyło do Paryża. W krwawym boju na ulicy Myrrha 23-go maja poległ Dombrowski. Wojska skombinowanym ruchem posuwały się wciąż naprzód i naprzód, zdobywały kwartał za kwartałem, opanowały środek miasta. Trzymali się jeszcze sfederowani na lewym brzegu Sekwany w XIII okręgu (za bulwarem St. Marcel i Gobelinami) i na prawym pomiędzy bulwarami Sebastopskim i Strasburskim i fortyfikacyami.

W XIII okręgu na Butte aux Cailles zgromadzonym hufcem proletaryuszów dowodził Wróblewski. „Wygnaniec ten polski, łącząc w sobie wiedzę wojskową z zimnem męstwem, wierzchołek swej pozycyi obsadził artyleryą, a po bokach ustawił strzelców. Zabezpieczył łączność swą z prawym brze-



giem przez zbudowane silne barykady, osadzone ludźmi pewnymi, na placu Joanny d' Arc i u mostu Austerlitz. Obejść go w ten sposób nie można było. Cały korpus wojska uderzył nań wieczorem tej środy (24-go maja). Cztery razy odparł on atak, wymierzony nań. Sfederowani spuścili się nawet do rzeczki Bièvre w pościgu zaczepnym. Wróblewski przenocował na swych pozycjach. Gdyby byli wszędzie tacy dowódcy, to wojna uliczna trwałaby nie tydzień, lecz miesiąc" (Str. 458).

Na drugi dzień, generał Cissej, otrzymawszy znaczne posiłki, dwiema brygadami i potężną artylerią uderzył po piąty raz na Butte aux Cailles. Tym razem zdobył tę pozycję. „Wróblewski stawiał opór przez trzydzieści godzin. Odwrót odbył się porządnie. Wróblewski przeszedł na prawy brzeg rzeki przez most Austerlitz i uprowadził z sobą część dział i tysiąc dzielnych bojowców" (Str. 462).

Na tem kończę moje sprawozdanie. Wdzięczni jesteśmy Dubreuilhowi, że oddał słusznie należny hołd naszym tułaczom bojownikom w sprawie wolności ludów.

*Bolesław Limanowski.*

Dr. Edward Strasburger. Kooperacya spozycza i jej rozwój w Królestwie Polskiem. Kraków-Warszawa. Rok 1909. Str. 128 + IV.

Kiedy przed siedmdziesięciu prawie laty garść tkaczy angielskich założyła w mieście Rochdale pierwszy sklep współdzielczy, żaden z nich nie przypuszczał, że idea współdzielczości (kooperacyi) w ciągu tak względnie niedługiego czasu głębokie zapani korzenie we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach całego świata.

Pomimo tego, iż „pionierzy z Rochdole“ zakreślali sobie skromny zakres działania, pomimo, że naczelnym celem owego stowarzyszenia było, jak głosił statut, opracowany przez bliższego ucznia Owena—Charles Howarth'a, dawanie korzyści materialnych i poprawa warunków społecznych i osobistych swych członków, to jednak tuż prawie w początkach powstania i rozwoju kooperacyi, jak i w latach późniejszych, te lub inne koła polityczne mieszczańskie, te lub inne burżuazyjne szkoły ekonomiczne upatrywały we współdzielczości albo nowy, współdzielczy ustrój społeczny, albo też jedyny a poważny środek do osiągnięcia kolektywistycznego sposobu gospodarzenia. Względnie niedawno powstała nawet na tle ogólnej doktryny solidarystycznej, której wybitnym przedstawicielem jest znany parlamentarzysta i polityk francuski, Emil Bourgeois, specjalna szkoła kooperacyjna, tak zwana szkoła w Nimes, której twórca

i najzarliwszy propagator, profesor paryski, Karol Gide, głosi, że społeczeństwo powinno się zamienić w jedno wielkie stowarzyszenie współdzielcze, w którym „naturalna solidarność, kierowana dobrą wolą, stałaby się urzeczywistnieniem idei sprawiedliwości, tak, że każdy członek społeczeństwa wzięłyby udział w ponoszeniu ciężarów za drugich i korzystałby stonunkowo z ich zysków“.

Słowem, tak samo jak niektórzy działacze polityczni, a między nimi i Lasal, upatrywali w powszechnem prawie wyborczem do ciała parlamentarnego środek bądźto do zniesienia antagonizmów klasowych, bądź też do ich osłabienia, również istniały w latach 60-ych ubiegłego stulecia, jak istnieją i dzisiaj kierunki polityczne i społeczne, które w kooperacji upatrują bądźto samą „sprawiedliwość społeczną“, bądźto środek do „ponoszenia jednakowych przez wszystkich ciężarów społecznych i równego korzystania z zysków“, inaczej mówiąc środek do stworzenia antytezy kapitalistycznego ustroju, którą odważniejsi jeno kooperatyści mają śmiałość nazwać — ustrojem socjalistycznym.

Dr. Strasburger, autor studyum o ruchu współdzielczym u nas, należy do zdecydowanych zwolenników szkoły w Nimes, będąc jednocześnie wyznawcą zasad federalistycznego kierunku kooperacyjnego. Kierunek federalistyczny opiera się na stowarzyszeniach spożywczych i dąży przez planową organizację konsumentów do wprowadzenia porządku w obecnym systemie produkcji i rozdziału bogactw, podporządkowując produkcję i rozdział bogactw pod potrzeby konsumpcji. Ponieważ dążeniem kooperacji jest ogarnięcie ogółu, jako konsumentów, przeto stąd pochodzi i sama nazwa szkoły federalistycznej. A jako gorący zwolennik tych szkół i kierunków współdzielczych popelnia autor w swoim studyum „Kooperacja spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskiem“ wiele zbyt daleko idących uogólnień, kategoriycznych a przesadnych wniosków, dotyczących się zarówno istoty jak i praktycznych codziennych korzyści i celów kooperacji. Opieranie się bowiem na idei kooperatystycznej, jako koncepcji, czyniącej zasadniczy zwrot w dzisiejszych pojęciach o roli wytwórcy i spożywcy, budowanie na zasadzie współdzielczości nowego współdzielczego ustroju, będącego wyrazem „społecznej sprawiedliwości“, wszystko to razem jest, zdaniem naszym, przesadną oceną wartości samej koncepcyjnej strony kooperacji, jak i faktycznych, przyznać należy bardzo dodatnich, wyników dotychczasowych. To też pierwsze rozdziały pracy dra Strasburgera, omawiające istotę i zasady kooperacji oraz jej rozwój na zachodzie Europy należą do słabszych części pracy.

O wiele lepiej natomiast przedstawiają się rozdziały



dalsze, omawiające właściwy rozwój kooperacyi w Królestwie Polskiem.

W rozwoju kooperacyi w zaborze rosyjskim dwa istnieją okresy. Okres pierwszy, słabego bardzo rozwoju współdzielczości u nas, obejmuje lata od r. 1869, kiedy założono w Warszawie stowarzyszenie spożywcze „Merkury“, oraz „Zgoda“ w Płocku i „Oszczędność“ w Radomiu, aż do wybuchu rewolucyi w r. 1905. Naogół okres ten odznacza się bardzo nikłym rozwojem organizacyj współdzielczych. Niektóre z nich musiały być wkrótce zlikwidowane albo też zgoła zbankrutowały; los taki spotkał radomską „Oszczędność“ i zagłębiowską „Nadzieję“. Z pomiędzy nielicznych organizacyj kooperacyjnych w tym okresie powstałych, tylko stowarzyszenie spożywcze kolejarzy wiedeńskich (stowarzyszenie spożywcze pracowników Drogi Żelaznej W. W.) stale się rozwijało i był swój, po wielu bardzo ciężkich latach operacyjnych ustaliło. Najważniejszą przyczyną zastoju kooperacyjnego i wegetacyi stowarzyszeń współdzielczych w ciągu tego okresu było zupełnie błędne rozumienie kooperacyi, nadawanie kooperatywom charakteru organizacyj filantropijnych, brak odpowiednich kierowników i oparcie stowarzyszeń jeno na warstwach drobnomieszczańskich i inteligenckich.

Na rozwojowy charakter okresu drugiego, od r. 1905 do dni dzisiejszych, złożyło się przedewszystkiem ogólne poruszenie mas ludowych w czasie ostrych wrzeń i przesileń z doby rewolucyjnej. Kiedy w okresie rozpoczynającej się reakcyi w r. 1905 wiele dziedzin życia zbiorowego zostało dla wyładowywującej się energii ludowej zupełnie zamkniętych, musiał się taki stan rzeczy odbić dodatnio na liczebnym, że tak powiemy, rozwoju kooperacyi w Królestwie. Zresztą w okresie tym, zarówno N. D., jak i chrześcijańska demokracja poczęły zakładać gdzie się tylko dało sklepy współdzielcze, celem odciążenia mas ludowych od walki rewolucyjnej, oraz celem odwrócenia uwagi nieuświadomionych kół robotniczych od wystąpień ekonomicznych i walki proletaryackiej. N. D. i Ch. D. uczyniły z zasady kooperacyjnej swój własny, partyjny kramik i środek do walki z partją naszą. Takie „kooperatywy“ musiały prędzej czy później upaść; istotnie obecnie coraz więcej n. d-ckich i ch. d-yh kooperatyw bankrutuje (w Łodzi, Warszawie), przyczem ciężko zapracowane grosze robotnicze przepadają, rujnując zupełnie finansowo udziałowców-robotników. Tej zbrodniczej działalności tych antyludowych organizacyj na polu współdzielczości autor zupełnie nie podkreślił, omawiając przyczyny upadku niektórych stowarzyszeń współdzielczych.

Zupełnie natomiast ścisłym jest rozdział, omawiający

dzisiejszy stan organizacyj współdzielczych. Ogółem w Królestwie Polskiem jest 670 stowarzyszeń współdzielczych, liczących 66.151 członków, o kapitale udziałowym 988.131 rubli i 11,153.436 rublach rocznego obrotu (dane z końca 1908 r.). Najwięcej kooperatyw znajduje się w najbardziej przemysłowej części kraju, w gub. Piotrkowskiej — 155, w gub. Warszawskiej — 125, gub. Lubelskiej — 79, w gub. Suwalskiej zaledwie istnieje 9 stowarzyszeń. Kooperatywy noszą prawie wyłącznie robotniczy i włościański charakter; tylko robotnicze kooperatywy się rozwijają, natomiast oparte na sferach drobnomieszczańskich i urzędniczych — wegetują.

Bardzo ważnym momentem w życiu kooperatyw w Królestwie Polskiem było powołanie do życia na I Zjeździe stowarzyszeń spożywczych w Warszawie w roku 1908 Związku stowarzyszeń spożywczych i Centralnej Hurtowni. Związek obejmuje czynność organizacyjno-lustracyjną i rewizyjną, Hurtownia zaś — handlową.

Pracę swoją zamyka dr. Strasburger omówieniem przepisów, dotyczących kooperacyi, które ciągle jeszcze krępują prawidłowy rozkwit współdzielczości u nas oraz przedstawieniem liczebnego stanu stowarzyszeń współdzielczych w Królestwie Polskiem.

Studjum dra Strasburgera jest jedyną obszerniejszą pracą, poświęconą współdzielczości u nas i odznacza się pracowitem zebraniem materyałów, dotyczących historii i obecnego stanu kooperacyi w zaborze rosyjskim. *J. M.*

Z. Mieczysławski. Geografia militarna Królestwa Polskiego. Szkic. Biblioteczka popularna „Życia“. Warszawa 1910.

Ostatnia klęska, jaką się zakończyło poruszenie mas ludowych w państwie rosyjskiem, w l. l. 1905—1906, doprowadziła nas do uświadomienia sobie konieczności walki rewolucyjnej z najazdem jako walki zbrojnej z siłami militar-nemi caratu. Skryształowanie się tego przekonania we wskazaniach taktycznych P. P. S. włożyło na nas obowiązek praktycznego zajęcia się sprawami, bezpośrednio z tą walką związanymi. I oto odrazu stanęliśmy wobec faktu najzupełniejszego braku w języku polskim bodaj jakiej takiej literatury, traktującej o sprawach wojskowych. Wprawdzie ludzie, chcący je badać i poznawać bliżej, mogą korzystać z obfitej literatury fachowej w językach obcych. Jednakże ta literatura, bardzo cenna ze stanowiska czysto wojskowego, zawiera nie zawsze to, co potrzebne jest dla nas, rewolucjonistów, znajdujących się i obecnie i podczas samej walki w warunkach całkiem odmiennych, niż armie regularne, które uwzględnia



fachowa literatura wojskowa. Nam chodzi — jeśli się tak można wyrazić — o przełożenie fachowej wiedzy militarnej na język walki rewolucyjnej, toczonej z wrogiem, nie przybywającym z zagranicy, lecz zagospodarowanym w naszym własnym kraju. Otóż broszura niniejsza jest pierwszą taką próbą zużytkowania wiedzy wojskowej do celów rewolucyjnej walki z armią carską. Napisana jasno, przystępnie, popularnie, zawiera ona wiadomości elementarne, dotyczące przedewszystkiem rozkładu sił wojskowych caratu na terenie Królestwa Polskiego. Nie jest to bynajmniej suchy opis większych i mniejszych oddziałów wojskowych z wymienieniem punktów, które zajmują. Autor wyjaśnia nam charakter organizacyi wojskowej Rosyi, jej plan strategiczny wraz z jego ewolucyą, znaczenie sieci kolejowej Królestwa, wreszcie charakter ustosunkowania wzajemnego sił najazdu i ludności kraju. Mamy tu n. p. bardzo ciekawą tabliczkę, pokazującą nam, ile w każdej z poszczególnych gubernij przypada ludzi, zdolnych do walki, na jednego żołnierza rosyjskiego. Zwłaszcza ciekawą jest druga część broszury, w której autor gromadzi dane o warunkach przyrodzonych i ludnościowych kraju, pozwalające na wysnuwanie planów przyszłej walki zbrojnej z caratem. Ilustracye, czerpane z dziejów ostatniej rewolucyi, mocno podnoszą wartość broszury, czyniąc z niej rzecz wysoce aktualną. Ukazanie się szkicu Z. Mieczysławskiego należy powitać jako objaw bardzo pożądaný, jako zapoczątkowanie pracy, będącej ogromnie na czasie. *St. O.*

Władysław Orwid. Stefan Okrzeja. Życiorys. Biblioteczka popularna „Życia“. Książeczka VIII.

Biografia „pierwszego z legionu nieśmiertelnych“ rewolucyi naszej, skreślona piórem jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, powinna znaleźć się w ręku wszystkich, odczuwających ucisk niewoli i pragnących wyzwolenia. Bo źródłem otuchy niewyczerpanej są te dzieje — proste, a smutne, jak życie każdego robotnika polskiego, walczącego o chleb i wolność, — tragiczne, jak losy całego narodu. *O.*

Władysław Orwid. Henryk Baron. Życiorys. Biblioteczka popularna „Życia“. Książeczka VII.

Szczupłym nad wyraz materiałem rozporządzał autor tej biografii jednego z najdzielniejszych przedstawicieli rewolucyjnego proletaryatu w Polsce. Okruchy danych o jego życiu, mowa przed sądem wojennym, list ostatni do towarzyszy — oto i wszystko. Ale z tego szczupłego materiału bije taka łuna bohaterskiego poświęcenia, niepospolitego hartu charakteru i czystości duszy, że niepodobna się opanować

głębokiemu wzruszeniu, rodzącemu żywiołową nienawiść do stosunków, które niszczą takie nieocenione kwiaty ludzkości. Biografia Barona, skreślona przez Orwida, spełni niechybnie zadanie rzeczy agitacyjnej w jaknajlepszym tego słowa znaczeniu. O.

F. P. Krótka historia Wielkiej Rewolucji francuskiej. Wydanie piąte, poprawione i rozszerzone. Biblioteczka popularna „Życia“. Książeczka VI.

Jestto jedno z najlepszych dziełek popularnych w polskiej literaturze socjalistycznej. Sam fakt ukazania się już piątego wydania tej rzeczy najlepiej świadczy o tem, jaką popularnością cieszy się ona wśród sfer, dla których została przeznaczona. O.

### Książki nadesłane do redakcyi.

K. M - c k i. Sprawa armii polskiej. Kraków 1910. Cena 2 kor. 50 hal. Str. 128.

Pierwsza książka, omawiająca tak aktualną sprawę stworzenia narzędzia, bez którego kraj nasz nigdy nie zostanie wyzwolony. Niestety, zawiera wiele poglądów, pod którymi nie mogłaby podpisać się jedyna partya, na seryo myśląca o stworzeniu armii rewolucyjnej — partya socjalistyczna. Do książki tej wrócimy jeszcze.

Wł. S t u d n i c k i. Przeciw prądowi. W sprawie obchodu grunwaldzkiego Kraków 1910. Str. 15.

Autor wykazuje, że ci, którzy najbardziej agitują za obchodem bitwy grunwaldzkiej, nie myślą bynajmniej o sprawieniu Niemcom drugiego Grunwaldu i że ten obchód jest na rękę panslawistom.

E. K r y m s k i. Korupcyja w „kierownictwie“ partyjnem S. D. K. P. i L. (Obrachunek publiczny). Lwów 1910. Cena 50 hal. Str. 32.

Jeżeli to ma być „obrachunek“, to rzuca również złe światło na autora, jak na tych, przeciwko komu jest skierowany. Brudne plotki, intrygi osobiste, pieniaczko — oto tematy, około których obraca się myśl p. K. Ile zaś w tem jest prawdy — o tem chyba kiedyś „kierownictwo“ powie nam.

M. H a n k i e w i c z. Niepodległość Polski. Wydawnictwo „Życia“ t. XV. Warszawa 1910. Cena 1 kor. Str. 59.

Doskonała, jędrnie napisana broszura, którą polecamy wszystkim towarzyszom. Była omówiona w n-rze 4 „Przedświtu“.

S t a n i s ł a w B r z o z o w s k i. Skarga to straszna. (Rzecz o „Róży“ Katerli). Kraków 1910. Str. 27.

Dytyramb.

M a j ó w k a P. P. S. D. Galicyi i Śląska na r. 1910.

Jak zwykle, pełna ciekawych wspomnień, opowiadań, aforyzmów Daszyńskiego, Cz. Wrocławskiego, Tad. Regeera, Dory Kłuszyńskiej, Orszawy i in. Wydanie bardzo staranne.



Res. Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. T. I. Wydawnictwo „Życia“, t. XVI. Kraków 1910. Cena 8 kor. Str. 426.

Pomnikowe to dzieło, owoc paroletniej pracy, czyni zadość potrzebie, zdawna przez całą partję odczuwanej. Doprowadza ono dzieje ruchu naszego do końca r. 1892 (zjazd paryski i założenie P. P. S.). Książkę tę powinien przeczytać każdy świadomy towarzysz.

M. Jarosz. Śląsk cieszyński. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków 1910. Cena 3 kor. Str. 172.

Pierwsza książka polska, z której można dowiedzieć się, czym jest właściwie Śląsk? Dla nas ciekawa jeszcze z tego względu, iż daje dokładne pojęcie o ogromie pracy narodowej, dokonanej na Śląsku przez partję naszą.

Kalendarz kobiety polskiej na r. 1910. Rok I. Warszawa. Cena 75 kop. Str. 185.

Pierwsze polskie wydawnictwo, dające pojęcie o całokształcie ruchu kobiecego. Ruch socjalistyczny jest — dla względów cenzuralnych zapewna — pominięty. Zawiera wiele informacyj tak natury ogólnej, jak dotyczących się kobiety w Królestwie.

St. Os...arz. Czem jest tak zwany „Neoslawizm“? Biblioteka popularna „Życia“, t. V. Warszawa 1910. Cena 40 hal. Str. 43.

Dziełko bardzo aktualne, sumiennie opracowane. Było omówione w n-rze 3 „Przedświtu“.

F. P. Krótka historia Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wydanie piąte, poprawione i rozszerzone. Biblioteka pop. „Życia“, t. VI. Cena 50 hal. Str. 70.

Wł. Orwid. Henryk Baron, życiorys. Bibl. pop. „Życie“ t. VII. Cena 30 hal. Str. 20.

Wł. Orwid. Stefan Okrzeja, życiorys. Bibl. pop. „Życia“, t. VIII. Cena 30 hal. Str. 23.

Z. Mieczysławski. Geografia militarna Królestwa Polskiego. Szkic. Bibl. pop. „Życia“. Cena 50 hal. Str. 36.

T. Nalepiński. Chrzest, fantazyja polska. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków 1910. Cena 4 kor. Str. 144.  
Poezye.

R. Jaworski. Historye maniaków. Spółka nakł. „Książka“. Kraków 1910. Cena 4 kor. 20 hal. Str. 233.

Książka również oryginalna, jak jej tytuł.

Bol. Limanowski. Stanisław Worcell. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków 1910. Cena 10 kor. Str. 417.

Monografia żywota, prac i dzieł twórcy polskiego socjalizmu utopijnego, będąca w rzeczywistości zobrazowaniem całych dziejów naszej emigracyi demokratycznej. Wydanie nadzwyczaj staranne, z mnóstwem odsyłaczy, indeksem nazwisk i 7 rycinami. Na końcu dzieła przedrukowano 2 rozprawy Worcella. Każdemu, pragnącemu poznać naszą najbliższą przeszłość, książka ta zastąpi całą bibliotekę.

Sprawozdanie Czytelni T. S. L. im. Goldmana we Lwowie. Lwów 1910. Str. 16.

## Pokwitowania.

Proszeni jesteśmy o nadmienie, że na fundusz Im. J. Kwiatka złożono w dalszym ciągu do dnia 15/IV. Westa — 1 kor., z listy nr 92 — 7 rb., za pośrednictwem H. Lewartowskiego — 25 kor. 50 hal., inż. Altenberg — 6 kor., lista nr 63 (zebrane przez „Siłę“ w Olbrachcicach) — 7 kor. 60 hal. Razem z wykazanymi poprzednio: 649 kor. 77 hal. Pieniądze i listy odsyłać należy w ciągu kwietnia na ręce H. Radlińskiej, Kraków, Szewska 16.

---

---

## Odpowiedzi redakcyi.

**Tow. J. w Kljowie.** Wasze wyjaśnienie umieszczamy. Uścisk dłoni.

**Tow. H. K. T. w D.** Sprawozdanie, napisane przez Was, przyszło za późno. Zdołaliśmy jednak wsunąć ustęp jeden do złożonego już sprawozdania. Pozdrowienie od wszystkich.

---

---

**Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcyi  
i administracyi.**

---

---



# ARCHIWUM

## Polskiej Partji Socjalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznym zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich źródeł, czy to do historii ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszym archiwum. Administracya „Przedświtu“, do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specjalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

### Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

*Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:*

**Robotnika:** NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 125, 126, 151, 160, 175, 176, 177, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197.

**Górnika:** NN 25, 36, 38, 39, 40.

**Łódzianina:** NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 29, 35 itd.

**Na Barykadzie:** NN 4, 5, 8, 11 itd.

**Wici:** NN 6, 9 itd.

**Naprzodu siedleckiego** N 2 itd.  
**Ruchu Zawodowego** NN 5 itd.

*Z wydawnictw S. D. K. P. i L.*

**Czerwonego Sztandaru:** NN 142 i 168.

**Gazety Robotniczej:** NN 15 itd. (o ile wyszły).

**Związku Zawodowego:** NN 4, 5, 6, 7, 10 itd.

**Do walki:** NN 1, 4, 7, 8 i t. d.

**Vorwärts:** NN 1, 4, 5, 6, 7, 12 i t. d.

**Di rojte fun:** NN 1, 2, 3, 5 itd.

**Sołdatskij Listok, Młot** i t. d. wszystkie NN.

\* \* \*

Niniejszem składamy podziękowanie „Archiwum Społecznemu“ Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie oraz tow. Stachurskiemu za dostarczony nam zbiór duplikatów wydawnictw S. D. K. P. i L.

---

---

NAJNOWSZE WYDAWNICTWO „KSIĄŻKI“:

# STANISŁAW WORCELL

ŻYCIORYS

NAPISAŁ

Dr. BOLESŁAW LIMANOWSKI

Z 7 RYCINAMI.

(TREŚĆ): Ród i rodzina Worcella. — Lata dziecinne Stanisława Gabryela Worcella. — Krzemieniec. — Towarzystwo Szubrawców. — Wolnomularstwo na Wołyniu. — Narodowe Patryotyczne Towarzystwo na Wołyniu. — Powstanie 1830 i 1831 r. — Sejm Polski w Paryżu i Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich. — Węglarstwo. — La Voix du Peuple. — Ogół Londyński, Młoda Polska i Towarzystwo Demokratyczne — Socjalizm. — Lud Polski. — O własności. — Zjednoczenie. — Powstanie 1846 r. i Towarzystwo Demokratyczne Polskie. — Lata rewolucyjne: 1848 i 1849. — Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Londynie i Komitet Centralny Demokracji Europejskiej. — Naród i narodowość; państwo i ojczyzna; centralizm i federalizm. — Wojna Wschodnia (1853—1856). — Ostatnie lata Worcella. — Kilka słów zamknięcia. — Dwie rozprawy Stanisława Worcella: I. O własności. II. O związkach przyrodzonych i społecznych. — Przyjaciele belgijscy Worcella. — Imionospis.

432 strony dużego formatu. — Cena 10 koron.

---

---

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Życia“ (Nr. 20, Straszewskiego, Kraków).